Rok 1869. Kraków, Sobota 17 Lipca. Nr. 112.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienone ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się niszczone będą.

Cena ogłoszeń (inseratów)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie .... 8 centów,
Każde następne umieszczenie .... 6 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Handel P. Mildnera. —W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Brzesku: Władysław Rotter ajent tow. ogn. krak. — W Pilznie: Fr. Ksaw Ganczarski, urzęd. rady pow.— W Kętach: Stanisław Mrozowski, ajent tow. ogn. krak. w Kętach.—W Tarnowie: Handel P. Mildnera dawniéj K. G. Hermanna. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera.

Stan rzeczy we Francji.

We Francji rzeczy pośpiesznym postępują krokiem Po burzliwych wyborach, po zwycięztwie opozycji nastąpiła krótka wprawdzie bo ledwie półmiesięczna kadencja „weryfikacyjna,“ ale obfita w ważne i ogromnéj doniosłości zdarzenia. To co w ostatnich dniach w Paryżu się stało, zaważy na szali dziejów tyle ile kompletna rewolucja, a z rewolucją ma tę wspólną cechę, że, mimo poprzedniego wzburzenia opinji, przyszło jednak nagle i niespodzianie.

Téj nagłéj, spokojnéj, a jednak istniejącym stanem rzeczy z gruntu samego wstrząsającéj rewolucji, téj rewolucji, która się odbyła w murach ciała prawodawczego i w tajnym gabinecie cesarza, godzi się na tém miejscu kilka słów poświęcić.

Ruch wyborczy, który wstrząsł całą Francją, uderzył silnym zamachem w najsłabszy punkt cesarstwa: w rząd osobisty.

„Precz z rządem osobistym!“ stało się ruchu tego jedyném hasłem, w którém opozycja zawarła wszystkie swe żądania i pragnienia.

„Jak zachowa się rząd w obec tego stanowczego żądania opinji publicznéj?“ To pytanie przez chwilę zajęło cały świat polityczny. Cesarz odpowiedział na nie w znanym i głośnym liście do bar. Makau: „byłoby to słabością nie do przebaczenia ze strony władzy, gdyby w obec wzburzenia opinji poświęciła zasady lub osoby.“

Te zimne, dumne i pełne pewności siebie słowa Napoleon III napisał przed dwoma ledwie tygodniami. Oświadczył stanowczo i wyraźnie, że nie poświęci zasady to jest rządu osobistego, nie poświęci osoby to jest p. Rouhera.

Jakże prędko dokonaną została najświeższa rewolucja francuzka! Wzburzonéj opinji publicznéj cesarz poświęcił zasadę dotychczasowego rządu swego, poświęcił najsilniejszą zasady téj podporę — Rouhera.

Historja téj krótkiéj rewolucji jest bardzo ciekawą.

Zagajone d. 28 czerwca ciało prawodawcze, zostawało pod świeżém wrażeniem wybuchów namiętności politycznéj w okresie wyborczym. Zwycięzka opozycja miała gotowy plan, jakim sposobem podnieść w izbie dyskusję nad kwestjami, które dopiero co elektryzowały kraj cały. Miało to nastąpić za pomocą interpelacji. Rząd chciał się obronić, chciał dyskusji téj uniknąć. Zagajając izbę, Rouher oświadczył: że jedynym przedmiotem jéj czynności mają być sprawdzenia wyborów.

Nietylko lewica, ale także stronnictwo umiarkowane, lewe centrum, tak zwane *tiers-parti* było głuchém na to oświadczenie rządu.

To ostatnie stronnictwo wystąpiło pierwsze do akcji. — Na prywatném zebraniu ułożyło ono interpelację téj treści: „czy rząd uznaje konieczność zadośćuczynienia życzeniom kraju przez rozszerzenie atrybucji izby?“ Interpelacja ta zyskała sto kilkanaście podpisów.

Ten pierwszy krok stronnictwa umiarkowanego, zyskujący tak silne poparcie, wprawił rząd w zamieszanie. Sto kilkanaście podpisów na interpelacji *tiers-parti*, a za stronnictwem tém milcząca lewica, gotowa zawsze wesprzeć przy głosowaniu umiarkowane stronnictwo opozycyjne, były niebezpieczeństwem, w obec jakiego dawno już rząd się nie znajdował.

Aby zażegnać burzę, Rouher chwycił się podstępnego manewru. Mianowany przez cesarza wiceprezydent izby Du Miral układa z natchnienia ministra stanu interpelację domagającą się reform, ale takich, na które rząd chętnieby przystał. Gdyby interpelacja ta zyskała większość podpisów, gdyby usunęła i zbyteczną uczyniła interpelację *tiers-parti*, wszystko byłoby ocalone: inicjatywa rządu, zasada rządu osobistego, którego interpelacja Du Mirala nie tknęła, i twórca całego manewru—Rouher. Ale gwiazda Rouhera oczywiście zaczęła blednąć: manewr się nie udał.

W odpowiedzi na ułożenie interpelacji Du Mirala, stronnictwo umiarkowane zmieniło pierwotną swą interpelację, nadając jéj charakter wybitniejszy i ostrzejszy. Czego rząd najwięcéj się obawiał, to wyraźnie teraz zostało wyszczególnionem, to jest: żądanie ministerstwa odpowiedzialnego. Żądanie to podkopuje wprost całą konstytucję cesarstwa, któréj §. 2 brzmi: „Ministrowie odpowiedzialni są jedynie władzy wykonawczéj.“

Interpelacja *tiers-parti* w nowém brzmieniu uzyskała około 80 podpisów, a w izbie liczyć mogła na poparcie milczącéj, wyczekującéj lewicy.

W obec tak fatalnego położenia wierna rządowi większość w izbie nie dopuściła ukonstytuowania się jéj; był to ostatni, rozpaczny środek, którego się chwycił rząd.

Tymczasem w gabinecie cesarskim, odbywały się rady ministerjalne jedna za drugą; ze sfer rządowych głoszono hasło *status quo*. I trwało „status quo“ —przez trzy dni.

Nareszcie zdecydowano się na krok stanowczy, poświęcono głoszoną niedawno zasadę nierobienia ustępstw wzburzonéj opinji, czyniąc to w celu ocalenia inicjatywy rządu. Nim izba nieukonstytuowana jeszcze mogła przystąpić do interpelacji, Rouher odczytał mesaż cesarski.

Zdaniem rządu sprawa świetnie została zakończoną: cesarz postąpiwszy znów jeden krok naprzód na drodze urzeczywistnienia idei napoleońskich, zbliżył się znacznie i z własnéj na pozór inicjatywy do ukoronowania dzieła. A jednak — tak przynajmniéj mógł Napoleon myśleć d. 12 b. m. popołudniu — niezupełnie jeszcze poświęconą została zasada, bo między sześcioma punktami mesażu nie ma odpowiedzialności ministrów; nie została poświęconą osoba, bo właśnie Rouher, jako autor i twórca mesażu tak świetnie tę sprawę załatwił.

Tak stały rzeczy jeszcze 12go popołudniu.

Tymczasem tiers-parti i lewica źle przyjęły mesaż. Stronnictwo umiarkowane nie odstąpiło od interpelacji i uważało wszelkie obietnice mesażu pod ministerstwem Rouhera, za płonne. I to więc nie udało się — a było to ostatnie dzieło Rouhera. Cesarz się zachwiał, w ostatniéj chwili stracił równowagę; Rouher otrzymał dymisję; ciało prawodawcze zostało odroczone. Słusznie Jules Favre zaprotestował przeciw sprzeczności, która leży między mesażem a nagłém odroczeniem izby; ale też w tych kilku godzinach między jednym a drugim dokonało się ważne przesilenie: cesarz poświęcił zasadę rządu swego, bo ustąpił przed natarczywością opinji, a poświęciwszy Rouhera po raz pierwszy faktycznie ministra swego zrobił odpowiedzialnym przed opinją publiczną za wszystkie popełnione przezeń błędy.

Rouher wyjechał na wieś, na odpoczynek: a przybyły tymczasem ze wsi, z dłuższego odpoczynku książe Napoleon ma, jak wieść wątpliwa zresztą niesie, objąć prezesostwo ministrów.

Jeżeli wybory ostatnie były prologiem zapowiadającym burzliwą sesję, to pierwsza ta i krótka kadencja zapowiada ogromnéj doniosłości następne kadencje. *Ex ungue leonem.* Mesaż cesarski i zamknięcie kadencji zamknęły ledwie przedwstępny okres nowego ruchu liberalnego we Francji. Wzmaga on się coraz silniéj. Im więcéj cesarstwo okazało słabości, tém więcéj rosną siły opozycji.

Jeżeli téj walki cesarstwa z opozycją nie przerwie żaden czyn wielki, mogący Napoleonowi zjednać znowu sympatję mas narodu; jeżeli Napoleon zapomniał pierwotnego posłannictwa swego i zamiast śmiałą inicjatywą w Europie stać się panem sytuacji i wielką myślą natchnąć naród francuzki, w wewnętrznych walkach stera swe siły: któż wtedy wyjdzie zwycięzcą opozycja czy cesarz?

Nie ma innéj drogi zbawienia dla Cezarów i Napoleonów, tylko śmiała, natchniona, wielką ideą tchnąca akcja zewnętrzna. Zaniedbanie jéj, stagnacja działalności na zewnątrz, sprowadza na nich niebezpieczne burzenie się zapalnych wewnętrznych żywiołów, wywołuje groźną walkę zasad i rodzi niebezpieczeństwa, na które wewnątrz państwa nie ma zaradczych środków.

„Przed sejmem.“

Pod tym napisem leży przed nami broszura zawierająca program polityczny dla Galicji, pióra posła jarosławskiego na sejm krajowy, księcia Jerzego Czartoryskiego.

Z prawdziwą przyjemnością powitaliśmy tę pracę poważną, która, mamy nadzieję, nie przejdzie niepostrzeżenie i nie pozostanie bez wpływu na przyszłe postanowienia sejmu.

Szanowny poseł jarosławski jest przedewszystkiem szczerym i otwartym wyznawcą idei federalistycznéj w Austrji.

Dotychczas u nas idea federalistyczna zdawała się wyłączną własnością wyznawców biernéj opozycji. Ci, którzy ją wyznawali i wytrwali przy niej, nie rozłączali nigdy od siebie tych dwóch pojęć. *Byli* nawet tacy i są, którzy twierdzą, że w obecnym stanie Galicji dwóch tych pojęć rozdzielić nie podobna. Jedyną drogą do federacji jest bierny opór, oto hasło u nas powszechne.

Nic też dziwnego, że wielu wyznawców téj saméj idei, wyrzekło się jéj zupełnie, pragnąc zejść z drogi biernéj opozycji na drogę opozycji czynnéj. Powiedzieli oni sobie, że zaprzestając biernego oporu przestają być federalistami, choć z żalem.

W takiém pomięszaniu pojęć, nic dziwnego, iż mogli być u nas, federaliści „tajemni,“ jak ich ks. Czartoryski nazywa.

W jednéj części swojéj broszury, ks. Czartoryski poświęca osobny ustęp zbadaniu, dla czego zapieramy się idei federacyjnéj, — między przytoczonemi powodami nie spotykamy jednak tego, który zdaniem naszém jest rzeczywistym, a mianowicie zsolidaryzowania idei federacyjnéj z ideą biernéj opozycji, przyjęcia za pewnik, że do federacji tylko przez taką opozycję dojść można.

Od niedawna dopiero pojawiać się zaczęły głosy, że nietylko jedna droga prowadzi do tego Rzymu.

Wypowiedzieliśmy w dzienniku naszym niejednokrotnie, że wytrwale obstając przy rezolucji dążymy do federacji, ale dążymy drogą czynu, nie zdajemy urzeczywistnienia naszego celu na przychylność losów i dobrą wolę przeciwników, że zatem tą drogą pewniéj i prędzéj dojść można do federacji, niż przez proste wypowiedzenie „federacji chcemy“ i założenie rąk, jak gdybyśmy posiadali talizman słowa „stań się“ i jego twórczą potęgę.

Sz. poseł jarosławski wypowiada tę samą myśl niedelwie. Oto program polityczny, jaki doradza sejmowi:

Aby odpowiedzieć wymaganiom opinji publicznéj, odwetować ile możności popełnione błędy i dać polityce delegacji wyraźniéj nacechowany kierunek, powinienby sejm:

1) wytrwać przy rezolucji,

2) przyznać się do federalizmu.

Wytrwanie przy rezolucji jest nieodzowną koniecznością polityczną, ze względu tak na godność sejmu i narodu, jak na praktyczną taktykę parlamentarną.

Co do drugiego punktu, pozwalam sobie twierdzić, że wszystkie mgliste adresy i li tylko negacyjne deklamacje przeciwko centralizmowi są dzisiaj zbytecznemi, że ani do korony, ani do rady państwa przemawiać już nie wypada, że zaś można i trzeba krótkiemi słowy wypowiedzieć przekonanie:

że sejm nie uważa Austrji jako trwale i ostatecznie ukonstytuowaną;

że trwałe, ostateczne ukonstytuowanie nastąpić może wyłącznie na drodze ugody z reprezentacjami krajowemi;

że ugoda taka i z innymi krajami w opozycji stojącymi jest koniecznie potrzebną dla ustalenia wewnętrznego spokoju;

że co do Galicji, zasady takiéj ugody dane są we wniosku sejmowym (w rezolucji) do rady państwa.

Prostém następstwem tego postępowania ze strony sejmu byłby wybór posłów do rady państwa, a to dlatego:

aby pokazać jeszcze raz dobrą chęć porozumienia się;

aby przeprowadzić rezolucję, lub przynajmniéj negocjacje nad rezolucją;

aby energiczniéj w Wiedniu postępowaniem wzmocnić tam partję federacyjną.

Mówię o wyborze posłów, bo według mojego wyobrażenia o przyzwoitości parlamentarnéj, delegaci powróciwszy z Wiednia bez rezolucji, w obec dyskusji rozbudzonéj po dziennikach i zgromadzeniach, w obec przeciwnych odzywających się głosów, mają obowiązek złożenia mandatów i przywrócenia tym sposobem sejmowi zupełnéj wolności wyboru między wysłaniem a niewysłaniem, między wysłaniem tych samych a wysłaniem innych mandatorów.

Wysłanie do Wiednia — powtarzam — nie jest kwestją zasadniczą, jest kwestją (bardzo ważną) przeprowadzenia, kwestją taktyki parlamentarnéj. Pojmuję bardzo dobrze, po tylu doznanych zawodach, chęć zerwania z Wiedniem; dowiodłem, że się nie cofam i przed tym środkiem, gdy mam przekonanie, że już nie ma żadnéj podstawy do przeciwnego działania. Raz już głosowałem za niewysyłaniem,— gdyż miano poddać się i w saméj rzeczy poddano się bezwarunkowo pod majoryzowanie w radzie państwa. To też jestem za wysłaniem teraz tylko w naturalném przypuszczeniu, że sejm, korzystając z dotychczasowych doświadczeń, zechce nadać temu wysłaniu ową jedyną podstawę, która według mnie odpowiada dobru naszego kraju, zasadom sprawiedliwości, wolności i rozumnéj polityki.

Program ten w zupełności zgadza się z naszym pod względem tego wszystkiego, co się odnosi do stosunku Galicji do Austrji. I my żądamy wytrwania i jak najsilniejszego poparcia rezolucji, a jesteśmy przekonani, że podobném obstawaniem za szeroką i odpowiednią wymaganiom kraju autonomją najpewniéj idzie się do federacji; i my sądzimy, że zasady ugody między Galicją a Austrją, zawarte są w rezolucji; i my jesteśmy przeciwni mglistym adresom i negacyjnym tylko deklamacjom przeciw centralizmowi; i my wreszcie jesteśmy przekonani, że delegaci powinni złożyć mandaty, że sejm powinien wysłać nową delegację do rady państwa, w tém przypuszczeniu, że korzystając z doświadczeń dotychczasowych, nada temu wysłaniu silną podstawę, przez położenie nacisku na rezolucję; i my wreszcie nie cofamy się przed nieobesłaniem rady państwa, gdy mieć będziemy przekonanie, że już nie ma żadnéj podstawy do przeciwnego działania.

Co do stosunku Galicji do reszty krajów wchodzących w skład Austrji możebyśmy cokolwiek inaczéj wyrazili nasz program i w wykonaniu odmienną wskazali drogę. Naszém zdaniem, całém zadaniem naszéj polityki na zewnątrz, w stosunku do innych części składowych monarchji, jest prosta konsekwencja, któréj brakiem delegacja nasza często grzeszyła. Jeżeli żądamy dla siebie szerokiéj i odpowiedniéj naszym potrzebom autonomji, powinniśmy, nieoglądając się na żadne uboczne, zazwyczaj łudzące względy, popierać, gdzie tylko można innych, gdy takie same dla siebie stawiają żądania, nigdy zaś nie występować względem nich obojętnie albo przeciwnie. Takie postępowanie najpewniéj nam sprzymierzeńców pozyska, a razem z niemi, wspólnym jednolitym zastępem staniemy się potężniejsi i silniejsi, niżby nas mogły uczynić pozawierane z niemi pakta, które jedna lub druga strona, a może obie, starałyby się w danych razach na swoją korzyść wyzyskiwać.

Zapisujemy broszurę ks. Czartoryskiego jako jeden z objawów codzień liczniejszych, że polityka, któréj jesteśmy i pozostaniemy wyznawcami, znajduje uznanie w kraju, i może w sejmie je pozyska, jeżeli sejm zechce skorzystać rzeczywiście z doświadczenia, jakiém go przebieg sprawy rezolucyjnéj wzbogacił.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Z nad Styru, *7 lipca.* (Kor. „Kraju.“) Ciężką słabością dotknięty, nie byłem w stanie przez długi czas odzywać się do was.

Gdym wam w ostatnim moim liście pisał o zmianach ważnych w urzędowaniach moskiewskich w ziemiach zabranych, widocznie nie chcieliście temu wierzyć, bo nie umieściliście w szpaltach waszego dziennika wiadomości, które wam podałem. W kilka tygodni później powtórzyliście z *Czasu* to, o czém czytelnicy waszego dziennika wprzód dowiedzieć się byli mogli t. j. że nastąpiły pewne ulgi w rządach moskiewskich na Wołyniu za przybyciem na urząd gubernatorski Korsakowa. (Dotąd o tém wątpimy. *Red.*)

Nie rozumiem dla czego wiadomość tę podał korespondent *Czasu* w ten sposób, jakoby cały tok ulżeń w administracji rządowéj na Wołyniu wyłącznie zależał od Korsakowa; tymczasem rzecz ma się zupełnie inaczéj. Korsaków sam przez się nic nie jest w stanie zdziałać i nic nie bierze a raczéj nie chce brać na swoję odpowiedzialność, a jeżeli (jak to wam donosiłem) zaraz po objęciu swego urzędowania, poodpędzał urzędników dopuszczających się rażących nadużyć, jeżeli wstrzymano sprzedaż przymusową majątków rodzin polskich, jeżeli niektórym jak Tarnowskiemu i innym

---

WALKA STRONNICTW.

Komedja w dwóch aktach

przez

El...y—Jana Stożka.

(Dokończenie.)

SCENA JEDENASTA i OSTATNIA.

Ci sami, MARJUSZ, EDGAR i POLICJANT.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Ale na miłość Boga, co za scenę nam panowie wyprawiacie.

EDGAR (do Marjusza w dalszym ciągu).

Tak mnie traktować, mnie barona Edgara Rądelkowskiego.

MARJUSZ.

Masz pan to, na coś zasłużył swemi zbrodniczemi zamysłami.

EDGAR.

Ja tego nie daruję!

PAN TRĄBKIEWICZ.

Niechże się dowiem, o co chodzi.

MARJUSZ.

Proszę państwa, tak się rzecz miała...

EDGAR (przerywając).

Imaginez-vous c'est une chose inouïe.

MARJUSZ.

Milcz pan do króćset!..

EDGAR.

Ja nie będę milczał, taki gwałt na mojéj osobie musi być przykładnie ukarany, pójdziecie do kryminału, *vous manants!*

PAN TRĄBKIEWICZ.

Czy poszaleli, czy co? nic z tego wszystkiego nie można zrozumieć.

POLICJANT.

Pozwólcie państwo, to ja opowiem, bo ci panowie są zanadto wzburzeni, żeby ich wyrozumieć można. — Stojąc na służbie na téj ulicy, spostrzegłem z daleka tego oto pana (pokazując na Edgara), jak się skradał, oglądając się trwożliwie do koła, i niosąc coś czego nie mogłem rozeznać. Widziałem jak wszedł do tego ogrodu, a że całe zachowanie się jego zdało mi się bardzo podejrzaném, poszedłem za nim, żeby go obserwować. Widziałem jak rozwinął drabinkę sznurową i jak starał się ją zarzucić za gzyms okna i tam ją umocować. To mu się wreszcie udało, i już chciałem przystąpić, żeby go złapać na gorącym uczynku wdzierania się do obcego domu, gdy w tém (pokazując na Marjusza) ten drugi oto pan zjawił się nagle, rzucił się na niego z kułakami, i zaczęła się bójka na dobre. Musiałem wdać się w tę sprawę, i chcieliśmy już tego ptaszka odprowadzić na policję, ale on się najgwałtowniéj temu opierał, wymyślając na nas we wszystkich językach, i utrzymując, że pani tego domu kazała mu wchodzić do pokoju po drabinie. Przyprowadziliśmy go więc tutaj do konfrontacji.

PAN TRĄBKIEWICZ.

Co ja słyszę moja żono, tyś mu kazała? (do siebie) ha rozumiem, chciała użyć tego samego co i ja fortelu, to się złapała!

PAULINA (na stronie).

Niezawodnie to miał być ten dowód namiętnych uczuć barona i poetycznéj egzaltacji, który miał mnie przekonać o jego rycerskiéj miłości.

PANI TRĄBKIEWICZOWA (do Edgara).

C'est indigne z twojéj strony, panie baronie, ratować się od zasłużonego upokorzenia za niedorzeczne postępki, zwalając winę na kobietę, to nie po rycersku, to nieszlachetnie.

EDGAR.

Pani jesteś zabawną, na honor! Niedosyć że dogadzając dzikim jéj fantazjom opuściłem banczek djabełka, i wędrowałem po nocy z drabiną narażając się na złamanie karku, — miałżem jeszcze pójść do kozy, zabrany jako prosty złodziej nie mówiąc nic, ani słowa, z obawy, aby pani nie skompromitować? *Mais c'est du dernier ridicule!*

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Taisez-vous, nie masz pan żadnéj delikatności uczuć; poznawszy go w właściwém świetle szczęśliwą teraz jestem, że nie będziesz mężem mojéj córki.

EDGAR.

Parole d'honneur, co za nieszczęście — panna Trąbkiewicz nie będzie moją żoną. Mogę pani wyznać otwarcie, że nie była to partja dla mnie barona Rądelkowskiego. Ulegałem presji i nic więcéj, ale teraz mogę powinszować sobie, że uniknę stosunków, które mi ujmę przynoszą.

PANI TRĄBKIEWICZOWA (do siebie).

Jestem aż nadto ukaraną za moją lekkomyślność i uprzedzenia.

PAN TRĄBKIEWICZ (do Edgara).

Wychodź pan ztąd czémprędzéj i nie obrażaj nas więcéj swoją bytnością.

EDGAR.

Avec plaisir. Każ pan tylko tym ludziom żeby mnie wypuścili.

PAN TRĄBKIEWICZ (do policjanta).

Pozwól pan odejść temu człowiekowi, niech wraca zkąd przyszedł, kończyć partję djabełka, a i pan nie będziesz już tutaj potrzebnym, możesz odejść, oto masz pan za swoją fatygę.

(Daje mu pieniądze. Edgar i policjant wychodzą)

MARJUSZ.

A co, czy nie dzielnie się spisałem panie Bonawenturo?

PAN TRĄBKIEWICZ.

Spóźniłeś się panie Marjuszu, spóźniłeś.

MARJUSZ.

A tak spóźniłem się trochę, bo posiedzenie przeciągnęło się dłużéj, a ja musiałem mieć świetną mowę na końcu. — Ale cóż to szkodzi?

PAN TRĄBKIEWICZ.

O i bardzo. Kto późno przychodzi, ten sam sobie szkodzi. Prezentuję panu mojego nowego zięcia. Pan Lucjan Sielski.

MARJUSZ.

A to co znowu, pan żartujesz?

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Mój mąż wcale nie żartuje, daliśmy oboje słowo.

MARJUSZ (do Pauliny).

I pani się na to godzisz?

PAULINA (kłaniając się).

Jestem bardzo szczęśliwą, że mogę być posłuszną moim rodzicom.

MARJUSZ.

Co za czarna niewdzięczność! — Postawiłem pana tak wysoko w opinji publicznéj, zrobiłem pannę Paulinę honorowym członkiem klubu młodych demokratek, poświęcałem się dla domu państwa, biłem się z Rądelkowskim na kułaki, zostałem przez niego w ramię do krwi ugryziony, i oto w nadgrodę tych wszystkich usług, przyrzeczoną mi rękę panny Pauliny oddajecie komu innemu.

PAN TRĄBKIEWICZ.

Spóźniłeś się panie Marjuszu, spóźniłeś.

MARJUSZ.

Jesteś pan fałszywym demokratą, człowiekiem bez zasad i bez przekonań, jak podniosłem pana w opinji pnblicznéj, tak samo go zgubić potrafię. — Nie będziesz pan posłem, nie pojedziesz w delegacji, nie zostaniesz Verwaltungsratem ani ministrem. — Żegnam pana.

(Wychodzi).

PAN TRĄBKIEWICZ.

O Boże! ten człowiek mnie zgubi. — Cóż mi teraz robić pozostaje.

LUCJAN.

Jedno tylko, to jest pozostać zawsze i w każdym razie uczciwym człowiekiem i dobrym polakiem.

PAN TRĄBKIEWICZ (po namyśle).

Dobrze mówisz, czuję sam, że próżność i ambicja były w znacznéj części pobudkami mego postępowania, na teraz nie chcę o tém myśleć.

(Do Pauliny i Lucjana).

Uściskajcie się dzieci!

(Przybierając ton groźny).

Paulinko bądź mi posłuszną!

PAULINA.

Będę, będę papo!

PAN TRĄBKIEWICZ.

A teraz moja żono, kiedyśmy znaleźli zięcia, który nas pogodził, podajmy sobie ręce, bo walka stronnictw zakończona.

KONIEC.

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

XVIII.

Oddawna nie zajmowaliśmy się bardziéj profesorem Trójką, a raczéj Jackiem Sierotą, który złamany pracą życia powrócił w strony, gdzie były jego dwie najdroższe miłości: miłość kolebki i kochanki, jedna żywa i niewygasła, jak wówczas kiedy leżąc pod kopcem, całował ziemie krusicką i łykał pełną piersią rodzinne powietrze, druga wspomnieniem młodém tlejąca w sercu pod kamienną powłoką, jaką to serce długie lata i twarde życia koleje oblekły.

Wiemy, że zbyt prędko postarzały pedagog przyjechał w owe strony, aby nie przypominając się Helenie, pracować dla jéj szczęścia i uwolnić jéj rodzinę od chytrego nieprzyjaciela, którego zręczność, przebiegłość, wytrwałość i złośliwość sam długiém doświadczeniem ocenił.

Wiemy, że on był inicjatorem tego rodzaju krucjaty przeciw Korkowi, która teraz szybkim krokiem zbliżała się do rozwiązania, i że téj jego inicjatywie los poszczęścił.

Człowiek taki jak Jacek, mógł w istocie przedsięwziąć plan, ale wykonać go nie byłby w stanie, gdyby mu nie dopomógł los, który mu nastręczył ludzi do

dozwolono objąć administrację majątków nanowo — to nie z inicjatywy własnéj ale podług instrukcji z góry nadanéj postępuje sobie dziś gubernator.

Wolno dziś mówić publicznie po polsku po miastach, a nawet po urzędach muszą być indywidua, które ze stronami nie mogącemi się wysłowić po moskiewsku, traktują sprawę w języku polskim. (??)

W ogóle na obywateli wołyńskich, korzystnie wpłynął nowy gubernator, i że tak powiem, ujął ich sobie uprzejmością i przestrzeganiem ścisłém tego, żeby niedawne gwałty i nadużycia za jego administracji nie działy się. (?).

To téż można powiedzieć, że dawne poważanie jakiego tu doznawał posiadacz ziemski powraca się, po miastach większych jakoś ludzie poczynają wobodniéj się ruszać, a lud wiejski rozbałamucony i rozgorączkowany zmianą swego stanu — wraca do porządku i poczyna pracować w polu za zapłatę gromadnie, czego lat ubiegłych od czasu zniesienia pańszczyzny nie było.

Stan urodzajów na Wołyniu w przecięciu jest średnim i spustoszeń takich przez robactwo jak u nas nie ma; zato grady i burze wielkie szkody pozrządzały w niektórych majątkach. Właśnie byłem pytany czyli galicyjskie towarzystwo ubezpieczeń od gradu i ognia, mając dozwoloną ajenturę w kongresowéj Polsce, nie zechciałoby postarać się o osiedlenie ajenta na Wołyniu, a mianowicie w Łucku i w Żytomierzu; interesowani zapytywali urzędów moskiewskich i otrzymali odpowiedź, że rząd nic nie miałby przeciwko temu, żeby galicyjskie towarzystwo ubezpieczeń swoją działalność rozszerzyło i na Wołyń—zdaje mi się więc, że nasze towarzystwo ubezpieczeń nie omieszka przy łatwéj komunikacji drogą żelazną na Brody ustanowić ajenturę dla braci wołyniaków, którzy dziś pozbawieni sposobu ubezpieczeń od ognia i gradobicia, narażeni są często na dotkliwe straty.

Umieściliście w numerze 98 waszego pisma w rozmaitościach ustęp wzięty z *Gołosu* „Zbawiciel świata.“ Na pozór wiadomość podana przez *Gołos* wygląda na zwykłe błazeństwo, tymczasem rzecz ma się zupełnie inaczéj. Nie „Zbawicielem świata“ i nie „Jezusem Chrystusem“ ale „Zbawicielem narodu“ nazwał się włościanin, który zdołał aż do orężnego porwania się przeciw obecnemu rządowi w Moskwie, skłonić lud białoruski. Musiało niemałe być zamieszanie w mohylewskiéj gubernji, kiedy trzeba było użyć znacznych sił wojskowych dowodzonych przez Urusowa. Zdaje się, nie omylę się jeśli powiem, że w ogóle na Białorusi, Ukrainie i nad Donem aż po Uralu, u ludu prostego w kozactwie i u tatarów, objawia się prawie równocześnie duch wrogi obecnym rządom moskiewskim i dla tego właśnie Korsaków otrzymał polecenie działać mniéj po tyrańsku, jak jego poprzednicy.

Pelplin, *14 lipca*. (Koresp. „Kraju.“) Idąc za popędem serca, a inicjatywą p. Walentego Stefańskiego, naczelnika towarzystwa gospodarczego, mieszkańcy tutejsi odprawili w d. 8 lipca solenne nabożeństwo za duszę wielkiego monarchy w kościele parafjalnym pelplińskim.

Na wysokim katafalku spoczywała trumna, a na niéj korona Piastów. Wigilje odśpiewali kapłani w liczbie siedmiu. Ks. Zieg, dyrektor tutejszego gimnazjum, oraz ks. Masłowski, ks. Ograbiszewski, ks. Gołębiowski i ks. Rąbca, wikarjusz przy katedralnym kościele, a zarazem profesorowie gimnazjum marjanum w Pelplinie. Mszę żałobną celebrował ks. Reszke. Nabożeństwo to, na wyraźne życzenie szanownych kapłanów nie było przéz nikogo opłaconém.

Delegat z Pomorza wysłany na obchód pogrzebu do Krakowa, przybył tu z powrotem i przywiózł z sobą pamiątki téj uroczystości, które ma podoręczać towarzystwom gospodarczym w Pelplinie, Bobowie, Skurczu, Piasecznie, Pieniążkowie i św. Józefa w Gniewie. Są to wizerunki Kazimierza W. wręczone delegatowi w tym celu przez prezydenta miasta Krakowa i opatrzone podpisem oraz pieczęcią magistratu.

Lwów, *15 lipca*. Oprócz okólnika do władz politycznych w sprawie języka urzędowego, który podaliśmy w nrze 106 *Kraju*, a do którego dołączono 26cio stronnicowy słowniczek częściej trafiających się germanizmów, wypracowany przez hr. Dzieduszyckiego, radcę namiestnictwa, kierujący namiestnictwem p. Possinger, jako prezydent dyrekcji finansowej wydał także, jak donosi *Gaz. Nar.* okólnik do władz finansowych, aby mu przedłożyły wykazy umiejących i nieumiejących władać językiem polskim, o ile podobna najdokładniejsze i najsumienniejsze.

Gdy te wykazy przedłożone zostaną p. Possingerowi ma on rozstrzygnąć, gdzie już teraz rozpocząć można urzędowanie po polsku i w jaki sposób przygotowywać zaprowadzenie języka polskiego w innych urzędach.

Z tych rozporządzeń p. Possingera widziemy, iż pod każdym względem szczerze i trafnie wziął się do przeprowadzenia rozporządzenia ministerjalnego o języku polskim, że nie dał się uwieść fałszywéj doktrynie, która z dat położonych w owém rozporządzeniu chciała zrobić rodzaj biurokratycznego szybera, i twierdziła, iż dopiero od dnia wskazanego przez rozporządzenie urzędować po polsku będzie wolno.

Pan Possinger słusznie to wytłómaczył iż od owych terminów prekluzyjnych nie wolno będzie urzędować po niemiecku, nic zaś się nie sprzeciwia zaprowadzeniu języka polskiego zaraz, tam gdzie jest do tego dostateczna liczba urzędników dobrze językiem polskim władających. P. Possinger okazał nadto chwalebną gorliwość o to, żeby język pism urzędowych był o ile podobna najczystszym.

Za wszystko to należy się p. Possingerowi jak najszczersze uznanie nasze, z drugiéj jednak strony wyrazić nam wypada prawdziwy żal, że nie wszystkie władze, np. sądownicze, poszły za tym przykładem. Mamy nadzieję, że niedługo skarżyć się na to będziemy potrzebowali.

— Do mnóstwa adresów, jakie w ostatnich czasach odebrał ks. Leon Sapieha, przybywa teraz adres wydziału rady powiatowéj w Starém-mieście, ogłoszony w *Gazecie Narodowéj*.

Wydział rady powiatowéj stoi także na stanowisku rezolucyjném, i w tym duchu odzywając się do ks. marszałka, wyraża nadzieję: „iż korona i jéj rząd, przekonywając się z podobnie skreślonych adresów przez wszystkie rady powiatowe, że rezolucja sejmowa jest niewątpliwym wyrazem życzeń całego kraju, zaspokoi kraj czyniąc zadość rezolucji i zostawiając księcia przy godności marszałka sejmowego, którą tak godnie i przykładnie wypełnia.“

Wiedeń *15 lipca*. Jako o szczególnym okazie sofistyki dziennikarskiéj, wspomnieć tu musimy o artykule staréj *Pressy*, dowodzącym, iż ponieważ p. Ziemiałkowski zapowiedział, że złoży mandat poselski, p. Smolka także złożyć go powinien.

Z faktu, że na zgromadzeniu wyborców we Lwowie znajdowała się pewna liczba niewyborców, stara *Presse* przedewszystkiém robi fakt przeciwny i twierdzi, że na tém zgromadzeniu wyłącznie z niewyborców złożoném, znalazło się przypadkiem 120 wyborców. Kiedy więc p. Ziemiałkowski — rozumuje *Presse* — składa mandat dlatego, że od 120 wyborców otrzymał pośrednie wotum nieufności, tém bardziéj powinien go złożyć p. Smolka, skoro 1202 wyborców podpisując adres ufności dla p. Ziemiałkowskiego, tém samém pośrednio wyraziło nieufność dla p. Smolki.

Zaledwie warto wspomnieć, że jeżeli na zebranie wyborców, na które wszyscy wyborcy są zawezwani, część ich jakaś nie przychodzi, część ta przyjmuje prawnie uchwałę większości obecnych. Tak samo jest z wyborem posła. Skoro padnie na niego większość krések tych wyborców, którzy stanęli do głosowania, zostaje on posłem, i próżnoby twierdzić chcieli, że mu są przeciwni ci, którzy nie stawili się na wybory dla jakichkolwiek przyczyn.

Zupełnie inaczéj rzecz się ma z adresem. Podpisanie adresu nie może napotykać przeszkód, kto chce podpisuje go, i podpisuje wtedy gdy mu najdogodniéj. Adres zatém może być uważanym jedynie za objaw woli i przekonania tych, którzy go podpisują. Jeżeli ma być uważanym za wyraz większości, powinna go podpisać większość.

Presse porównała zatém z sobą dwie wielkości niewspółmierne, dwie rzeczy rozmaitego znaczenia. Gdyby przyjąć tezę *Pressy*, należałoby twierdzić, iż każdy poseł, który nie jest wybranym jednomyślnie, powinienby złożyć mandat zaraz po wyborze, albowiem ci, którzy głosują za jego przeciwnikami politycznymi, dają mu przez to samo wotum nieufności.

Wiedeń, *15 lipca*. Podaliśmy wczoraj w streszczeniu wstęp do czerwonéj księgi. Pierwsze jéj dokumenta, jako tyczące się tytułu Naj. Pana i flagi handlowéj opuszczamy. Po tych następują trzy depesze będące ciekawą ilustracją stosunków austrjacko-pruskich. Jedna z nich, tycząca się publikacji przez sztab austrjacki depeszy Bismarka z d. 20 lipca 1866, znana nam już jest z obszernego rozbioru jéj, zamieszczonego przez nas w nrze 72 z d. 30 maja b. r. dziennika naszego.

Z pozostałych dwóch, pierwsza wystosowaną jest do hr. Wimpfena w Berlinie z Budy d. 2 grud. 1866. Powodem jéj były urazy i niechęci wywołane w Berlinie przez publikację drugiéj księgi czerwonéj przedłożonéj na końcu r. 1868 drugiéj sesji delegacji państwa.

W księdze téj znalazły się bowiem depesze między Wiedniem a konsulem austrjackim w Bukareszcie, kompromitujące nieco rząd pruski. Organa pruskie powstały wtedy gwałtownie przeciwko Austrji. Nadto „osoby kierujące polityką pruską, według telegraficznych doniesień hr. Wimpfena, okazały uderzający przeciwko nam rozstrój, który zwrócił na siebie uwagę politycznych sfer w Berlinie“ tak pisze p. Beust na wstępie swéj depeszy. W obec takich przeciwko Austrji w Berlinie panujących niechęci, milczenie mogłoby być uważanem za dowód obojętności — mówi depesza — stara się ona więc wykazać bezzasadność czynionych rządowi austrjackiemu zarzutów. Odpiera ona zarzut ze strony Prus, jakoby rząd austrjacki tylko dla przyjemności i na przekór Prusom wydawał księgę czerwoną. „Naszéj polityki zewnętrznéj — pisze p. Beust — nie rozbiera pełny parlament, ale delegacje, których zadaniem jest zbadać budżet wojny i spraw zewnętrznych; nie sposób odmówić tym ciałom jasnego poglądu na sprawy zewnętrzne; nie sposób zbyć je tajemniczemi frazesami, gdyż uchwały ich wymagają pewnéj i poważnéj podstawy. Publikacja więc księgi czerwonéj nie jest igraszką ale odpowiada rzeczywistéj potrzebie konstytucyjnéj. Napomnienia wystosowane do rządu rumuńskiego, musieliśmy ogłosić ze względu na kraje korony węgierskiéj. Jeżeli przy téj sposobności padły niektóre promienie światła na politykę rodzinnego kraju księcia Karola, to przecież nie trzeba zapominać, że żadne sprawozdanie polityczne z Rumunji nie może zapoznawać tajnych związków istniejących między Berlinem a Bukaresztem. Nie zajmowaliśmy się żadnemi kombinacjami; stwierdziliśmy tylko fakta. Być może, że moglibyśmy byli opuścić jeden ustęp mówiący o osobistym wpływie króla pruskiego, ale przy najskrzętniejszém przeglądaniu materjału tu i owdzie może ujść uwagi jakaś potrzebna modyfikacja tekstu. Czy rząd pruski uskarża się na depeszę naszą do hr. Kalnoky w któréj oświadczamy gotowość porozumienia się z Prusami w sprawie wschodniéj, równocześnie zaś stwierdzamy brak wzajemności w tym punkcie? Jeżeli Prusy nie kładą wagi na otwarte oświadczenie nasze żeśmy gotowi porozumieć się z niemi, to przynajmniej musi nam być wolno, zadać kłam nic nieznaczącym gadaniom, że tylko od nas zależy zgodne postępowanie na wschodzie z mocarstwem północnoniemieckiém.

„Pochwaliliśmy się sympatjami południowych Niemiec. Czy i to gniewa Prusy? Odpowiem na to, żeśmy się w pokoju pragskim zrzekli wszelkiego mieszania się w sprawy niemieckie, ale że nam wolno utrzymywać stosunki przyjazne gdziekolwiek chcemy. Gdybyśmy zresztą z północnych Niemiec otrzymali podobne objawy sympatji dla naszego rozwoju liberalnego, bylibyśmy również je ogłosili.

„Otwarcie powiedziawszy, p. Bismark wyraził kiedyś, że konstytucja rzeszy północnéj dla południowych Niemiec jest zanadto liberalna: nie może więc zarzucić nam, że liberalizmem chcemy sobie pozyskać południowe Niemcy....

„Cały widnokrąg więc naszéj księgi czerwonéj nie ma w sobie żadnego punktu czarnego dla Prus. Cokolwiek tam się mieści nie zasługuje na zarzuty z Berlina. Przeciwnie zasługiwałoby to na uznanie, że księga ta przemilcza zajścia, nad którémi jawna dyskusja wywarłaby w Berlinie niemiłe wrażenie.“

Pod tę samą kategorję podciągnąć należy inną notę Beusta do Wimpfena, w któréj donosi, że zawiadomił ks. Metternicha w Paryżu o podniesionem przeciwko niemu oskarżeniu rządu pruskiego jakoby on na niektóre organa prasy paryzkiéj wywarł wpływ nieprzyjazny przeciwko Prusom. Na to p. Beust otrzymał odpowiedź od ks. Metternicha, w któréj książe broni się przeciw temu zarzutowi i zapewnia, „że za przykładem p. Beusta nie wdaje się w drobne intrygi i machinacje, od których p. Beust oswobodził politykę austrjacką; nie wdaje się w nie nawet wtedy, kiedy prasa pruska wprost przeciwny daje przykład, a to z taką jednozgodną gorliwością, że trudno jest pojąć jéj sprężyny i przewidzieć rezultaty.“

— C. k. centralna kasa państwa dla królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa, tudzież c. k. ministerjalny urząd płatniczy rozpoczynają swoje czynności urzędowe z d. 15 b. m.

(*n*) **Praga** *9 lipca*. (Korespond. „Kraju“) Nie będzie rzeczą zbyteczną, jeżeli zaznajomię czytelników waszych z wykazem szczegółowym wszystkich ofiar poniesionych przez opozycję czeską Molochowi przedlitawskiéj „wolności prasy.“ Wykaz ten opiera się na pewnych wiadomościach i jest dokładniejszy od wszystkich innych dotychczas ogłoszonych. Nie zapuszczając się w ocenienie tego zjawiska niesłychanego w życiu państw konstytucyjnych, ograniczam się na przytoczeniu nazwisk i cyfr. Cyfry zestawiam według dzienników należących do jednego i tego samego przedsiębierstwa.

August Tonner, redaktor dziennika *Narodni Pokrok*, skazany na miesiąc więzienia, odsiedział już swą karę.

F. O. Mikes, korektor *Nar. Pokr.*, skazany został na 6 miesięcy za niedokładne przetłómaczenie telegramu o parze cesarskiéj. Karę tę już odbył.

Jan Czerny, redaktor *Nar. Pokr.* zamknięty jest w więzieniu od 30 lipca r. z. i ma odsiedzieć 4 lata 6 miesięcy i 14 dni. Utrata z kaucji wynosi najmniéj 4800 złr.

Jan Kveton, redaktor *Nar. Pokr.*, znajduje się w więzieniu od 14 września 1868 i skazany jest na 9 lat 3 miesiące i 21 dni; z kaucji przepadło 6500 złr. Rzecz ciekawa, że prokurator wnosił dla tego dziennikarza karę więzienia w ogóle 37 lat 1 miesiąc i 9 dni i utratę kaucji 23,160 złr. „Zbrodniarz“ ten, rzecz dziwna, miał popełnić wszystkie zbrodnie i przekroczenia, których liczba dochodzi do stu, i to wszystko w ciągu 45 dni swego redaktorstwa, tak iż każdy dzień redakcji „wynagrodzony“ został dwoma miesiącami i czternastu dniami więzienia.

Jan Zehnal, redaktor *Nar. Pokr.*, (siedzi w kozie od 8 czerwca 1869) osądzony jest na rok 2 miesiące i 14 dni i na zapłacenie 220 złr.

Narodni Pokrok został urzędownie zawieszony 20 października 1858. Właściciel tego dziennika p. Skrejsowsky, który wcale nie miał ochoty oddać nowy dziennik zmiennemu humorowi stanu wyjątkowego, założył nowe pismo w mieście obwodowém Chrudim, które zaczęło wychodzić od 1 listopada 1868 pod nazwą *Koruna*. Lecz i tutaj rozwinął niezwykłą czynność c. k. sąd obwodowy w Chrudimie, naumyślnie delegowany do procesów prasowych *Koruny*. Pan Franciszek Müller, redaktor tego dziennika (znajduje się w więzieniu od 22 marca 1869), razem wziąwszy skazany został na 3 lata 3 miesiące i 28 dni więzienia i następnie na utratę z kaucji 5200 złr.

Po zniesieniu stanu wyjątkowego przestała wychodzić *Koruna* i na jéj miejsce powstał w Pradze nowy dziennik *Pokrok*. W redakcji i drukarni odbyła się — jak wiadomo — rewizja, a redaktor p. August Polak, ile wiemy, odpowiadać ma przed sądem przysięgłych za cztery zbrodnie.

Złożywszy to wszystko, otrzymujemy dla jednego dziennika, który pod różnemi nazwami walczyć musiał z dobrodziejstwami przedlitawskiego prawa prasowego, okrągłą sumę 18 lat 11 miesięcy 17 dni więzienia i utratę z kaucji 16,720 złr.

Redaktorowie *Politik* p. Franciszek Kotek i Wacław Nedoma ratowali się ucieczką; pierwszy mieszka w Paryżu, a drugi w Szwajcarji. Obydwaj skazani byli na 5 lat i 3 miesiące więzienia.

Kreis, redaktor *Correspondenz*, obecnie zamknięty, ma odsiedzieć 3 miesiące w więzieniu; zaś Wincenty Kulhanek, redaktor tegoż pisma, 16 miesięcy (był redaktorem 20 dni, na jeden dzień przypada więc niemal jeden miesiąc więzienia). P. Kreis dosłownie przedrukował z *Debatte* wiedeńskiéj wiadomość o plakatach podburzających, które miały się w Pradze pojawić, i za to skazany został na miesiąc więzienia i utratę 3000 z kaucji. Czy kto słyszał o czémś podobném? Ten wyrok tém więcéj nasuwa myśli o „niezależności“ trybunałów przedlitawskich, skoro się dowiemy, że pan Kveton, redaktor *N. Pokroku*, za ogłoszenie tego wyroku oskarżony i następnie za niewinnego uznany został.

Cała więc kara więzienna tego dziennika wynosi 8 lat i 16 dni.

Poseł na sejm Emanuel Tonner redaktor *Svetozor'a* i brat jego August współpracownik tego pisma skazani zostali na 6 miesięcy więzienia, co razem wynosi rok jeden. Franciszek Simacek (poseł z Pragi) na 4 miesiące. B. E. Tollmann (poseł z Pragi) na 2 lata i 4 miesiące i 24 dni, co razem wynosi 2 lata 8 m. i 24 dni.

Józef Barak (*Swoboda*) siedzi w więzieniu od 5 lipca 1868, ma rok jeden i 6 m.; Karol Payer (*Swoboda*) skazany na rok jeden i 4 miesiące razem 2 lata i 10 miesięcy.

F. Wilsdorf (*Hlasy*) skazany na 6 m.; F. St. Kodym (*Hlas*) na rok i 1 m.; J. Hruska (*Zvon*) na 2 m. Razem rok jeden i 9 miesięcy.

K. Tuma (*Narodni listi*) skazany na 2 l., 4 m., 23 d.; Fr. Göbl (*Nar. listi*) na 8 m.; J. Kout (*Nar. Noviny*) na 7 l. 2 m.; Fr. K. Krousky (*Nar. Nov.*) na 2 l. 6 m.; J. Arbes (*Nar. listy*) na 4 m. Razem 13 lat i 23 dni. Wacław Petr (*Delnik*) skazany na 10 miesięcy; Fr. Pechanek (*Humor. listy*) na rok jeden i 6 miesięcy.

Z tego okazuje się, że skazano 25 redaktorów i 2 dziennikarzy razem na karę więzienia 50 lat, 8 miesięcy i 20 dni.

Z téj liczby 19 siedzi w téj chwili w więzieniu, dwóch ratowało się ucieczką, trzech odsiedziało swą karę, trzech wreszcie każdéj chwili oczekuje wezwania do stawienia się w więzieniu.

Oprócz dziennikarzy znajduje się w 2ch więzieniach pragskich 8 innych delikwentów, którzy mają odsiedzieć 15 lat i 19 miesięcy. Do tych przybywa 6 osób będących w areszcie śledczym za najnowszą eksplozję petardy.

Dodawszy wszystko okaże się, iż w saméj Pradze znajduje się w więzieniu 33 politycznych zbrodniarzy, którzy razem wziąwszy skazani są na 66 lat, 5 m. i 20 dni więzienia.

Czy można znaleść podobny przykład w jakiémbądź państwie konstytucyjném, lab nawet w absolutném, któreby w ciągu jednego roku, mianowicie od 21 czerwca 1868 r. (obecność Najj. Pana w Pradze) do 21 czerwca 1869 doszły do tak znakomitych wypadków. Nigdzie w świecie nie cierpiało tak dziennikarstwo jak u nas, żadne państwo konstytucyjne nie traktowało tak surowo opozycji. Jeżeli mimo to wszystko dziennikarstwo czeskie nie upada, lecz z dniem każdym się rozwija i coraz większy wywiera wpływ na publiczność, jeżeli opozycja coraz silniejsze zapuszcza korzenie i pozyskuje coraz nowych i wytrwalszych zwolenników, cóż można powiedzieć o takiéj opozycji? jak silnym jest rząd wobec podobnych stosunków? O odpowiedź upraszam wiedeńskich huzarów prasy.

Włochy.

□ **Rzym** *12 lipca*.*) (Koresp. „Kraju.“) Należy się spodziewać, że Ojciec święty, który -jak wiem z dobrego źródła — z żywém się współczuciem wyrażał o ostatniéj narodowéj uroczystości polaków, zgani postępek arcybiskupa Ledóchowskiego, jeżeli nie jest przesadną niesłychana wiadomość przez was podana, że następca prymasów naszych zakazał duchowieństwu swemu odprawiać nabożeństwa za duszę dawnego i arcyprawowitego króla swego, na którym nie może doprawdy ciężyć zarzut, że był rewolucjonistą i mazzinistą!

Giornale di Roma ogłosił w dodatku tekst ugody literackiéj, zawartéj między rządem papiezkim a Francją dnia 14 lipca 1867. Trudno zrozumieć dla jakich powodów ugoda ta we dwa lata dopiero po jéj zawarciu ogłoszoną została. Mówią, że ogłoszenie to ma dowodzić, iż stosunki między rządem papiezkim a Francją są obecnie nader przyjazne. Jakoż od kilku dni w urzędowych sferach okazują tu większą otuchę i zdają się być pewnymi, że francuzi nie opuszczą państwa papiezkiego przed soborem.

Na dowód przychylnéj zmiany, jakaby miała nastąpić w zamiarach Napoleona, przytaczają następujący szczegół: Jenerał Dumont, który zapowiadał głośno blizki swój powrót do Francji, mówi teraz, iż spodziewa się zostać nadal. Ponieważ zaś dowodzący w Viterbo jenerał brygady Raoul ma otrzymać stopień jenerała dywizji dnia 15 sierpnia, więc minister broni zapytał jenerała Dumont, jakiego innego jenerała pragnąłby mieć pod swemi rozkazami dla dowodzenia w Viterbo.

Jednak zkądinąd wiadomo, że papież zachęcał temi dniami otaczających go prałatów do gorącéj modlitwy, z powodu niebezpieczeństw, jakie Rzymowi zagrażają. Słowa te rozmaicie są tłómaczone.

Zapewniają, że w Monte-Cattini bardzo żwawe układy toczą się między rządami francuzkim a włoskim za pośrednictwem p. Contego, sekretarza cesarskiego. Rzym byłby ogłoszony wolném miastem, a mieszana załoga zajęłaby terytorjum papiezkie. Hr. Menabrea, według tych wieści, ma nastawać koniecznie na to, aby dla wrażenia moralnego wolno było żołnierzom włoskim stanąć w samym Rzymie i pospołu z francuzami czuwać tam nad bezpieczeństwem soboru i bronić go od zamachów stronnictwa czynu.

Ostateczny rezultat tych układów nie jest jeszcze wiadomy, ale w Rzymie obudzają one żywą niespokojność, lubo—jak powiedziałem — w wyższych sferach większą okazują ufność.

Correspondance de Rome, któréj nieświadomi tylko przypisać mogą półurzędowy charakter, z niezmierną namiętnością, jaka ją cechuje, miota się zapamiętale na sławnego O. Hjacynta, karmelitę, i na całe stronnictwo tak zwanych katolików liberalnych, to jest wszystkich, którzy nie wyznają zasad *Universa* i nie uważają p. Veuillota za swego proroka. Niewartoby przytaczać tych napaści pisma, na które nikt już dzisiaj w Rzymie nie zwraca uwagi i które we Francji chyba imponować może prostodusznym wiejskim plebanom, gdyby napaści te nie były namiętną fioryturą, dodaną do opłakanego przez wszystkich ludzi umiarkowanych i bezstronnych komunikatu półurzędowego *Osservatore romano*, przeciw temuż O. Hjacyntowi.

Correspondance de Rome napada także na przegląd francuzki *Correspondant* i zalicza go niemal między kacerskie pisma. Tymczasem katolik liberalny europejskiéj sławy używający Cezar Cantu przesłał do *Osservatore cattolico* w Medjolanie obronę O. Hjacynta, i jako członek kongresu pokoju i naoczny świadek, usprawiedliwia go całkiem.

„Na jeneralném zgromadzeniu, — mówi znakomity dziejopisarz, — jakie odbyliśmy w Paryżu dnia 24 czerwca, O Hjacent opowiadał pokój w wyrazach i obrazach wziętych z księgi, która zastąpiła prawem miłości pociąg do krwi rozlewu i nauczyło uszanowania dla życia człowieka, a myśmy zawołali: Błogosławione kroki głoszącego pokój!“

Pomimo to, fanatyczna partja zaciętą prowadzi w Watykanie walkę przeciw sławnemu karmelicie, tak jak ją prowadziła przeciw hrabiemu Montalembert. Tę trzeba sprawiedliwość włochom oddać, iż fanatycy takowi w większéj części z cudzoziemców się składają. Miejscowi prałaci, rozsądni i rozważni, znoszą ich, ale lękają się jak ognia. Partja ta jest bardzo potężną.

Godna uwagi, że monsignor Mérode, któremu nie można było zaprzeczyć nigdy wielkiéj szlachetności charakteru, uczuł, że w tym towarzystwie zostawać dłużéj niepodobna i wyobraża dziś raczéj w watykanie odcień szwagra swego hr. Montalemberta. Czcigodny i nieoszacowany O. Theiner wielkim jest także przeciwnikiem krzykaczy, szturmujących obecnie o uroczyste potępienie O. Hjacenta przez papieża. Prefekt archiwów wyjechał do Szwajcarji na kurację.

Agencja Stefani, która wiele mylnych wiadomości o Rzymie zawsze podaje, chociaż rzymianin do niéj pisujący listy jest figurą rządową i niekiedy nawet ma sobie powierzane półurzędowe telegramy, datowane z nad granicy rzymskiéj, jak ów z dnia 16 czerwca o księdzu Wołyńskim, któremu rodacy nasi zaprzeczyli z Terni, puściła w świat wiadomość, że dla przedstawicieli obcych mocarstw nie będzie miejsca na soborze, przeto, iż *Civiltà Cat-*

(*) Pierwszą korespondencję autora niniejszego listu umieściliśmy w nrze 103, *Kraju*, przyczem przez omyłkę nie położono znaku □, drugą w nrze 108, trzecią zaś umieszczamy dzisiaj. Szanowny korespondent tylko te trzy listy w piśmie naszém dotąd zamieścił, nadal zaś stale zasilać nas będzie. (*Przyp. red.*)

---

wykonania najzdolniejszych. Pozostawiony sam sobie zużyłby się prędko i upadł w walce.

Jakoż w istocie coraz w niéj mniéj brał udziału. Z kierownika stał się naprzód doradcą, późniéj wykonawcą tylko, w końcu i do wykonania niebardzo go używano, zacny bowiem i poczciwy, a dobroduszny do szpiku kości, nie był zdolnym do rzeczy, do których choć cokolwiek zręczności i przebiegu było potrzeba.

Pozostawało mu zatém coraz więcéj wolnego czasu, a jak mu go zostało cokolwiek, udawał się przechadzką do Krusic, i tam nie mówiąc z nikim, nie rozpytując się o nic, domyślał się bowiem, że wszystko co żyło naówczas, albo pomarło, albo zapomniało przeszłości, wspominał dzieje swoich lat młodzieńczych.

Najmilszą częścią Krusic w takich przechadzkach, była rozwalona chata na wzgórzu poza wioską.

Kiedy jeszcze był w Krusicach pastuchem, chata owa była nowiutką, schludną, patrzyła wesoło oszklonemi oknami na okolicę, jak młoda dziewczyna na chłopców i uśmiechała się do nich.

Jacek pastuch szczególnie lubił tę chatę.

Najśmielszém marzeniem owych jego czasów było:

— Ot, gdybym ja miał to domostwo... nicby mi już do szczęścia nie było potrzeba.

Marzenie nie zjiściło się naówczas. Dla Jacka otworzyły się wrota szerszéj i głośniejszéj karjery...

Tymczasem ponad chatą przeszły trzy lat dziesiątki, a każdy z nich przyniósł po kilka nieszczęść...

Zgorzała raz i drugi... podniosły ją z ruiny pracowite ręce właścicieli.

Po trzecim jednak pożarze odwaga odstąpiła krusickiego kmiecia.

— Zaklęte miejsce! — rzekł sobie, — nikt się tu niczego nie dorobi.

Sprzedał dobytku resztę, puścił marnie grosz jaki zebrał i powędrował w świat z torbami.

Chata została bez pana, w ruinie. Nikt nie chciał osiąść w miejscu fatalném, nikt nawet cegły z rozwalonego komina zabrać nie myślał na załatanie dziury w swojém domostwie, bojąc się, bu mu nie przyniosła nieszczęścia.

Sterczały tylko zwaliska, koło których mieszkańcy wioski nigdy wieczorem nie przechodzili bez przeżegnania się i modlitwy.

Jeden więc urok miała ta rozwalona chata dla Jacka, bo była jego marzeń młodzieńczych ruiną.

Ale miała jeszcze i inny powab dla niego.

Wzgórze, na którém stała, było jedyném miejscem na krusickiéj ziemi, z którego widać było dwór orski.

Stary profesor ile razy tam przyszedł, stawał tam zwykle i długo, długo, godzinami nieraz patrzył, jak mahometanin ku téj Mecce, w któréj losy złożyły jego przeszłości Kaabę.

I stało mu się miejsce w pobliżu rozwalonéj chaty najdroższém miejscem na téj ziemi.

Przepędzając tam długie chwile, chwile które dlań były najmilszemi w życiu, raz spojrzał przed siebie i rzucił okiem w przyszłość.

— Trzeba jednak będzie, — rzekł do siebie, — raz to miejsce porzucić, wrócić do pracy nauczycielskiéj, do dawniejszego trybu życia... moja misja tutaj już się skończyła, a przynajmniéj skończy się wkrótce.

Wzdrygnął się na tę myśl, wydała mu się ona przerażającą.

Ile razy przyszedł do Krusic i odetchnął ich powietrzem, ożywiał się, młodniał, nabiérał sił, — gdy wracał do miasteczka słabł i smutniał, nie doszedłby do niego może, gdyby go nie podtrzymywała nadzieja, że dziś jeszcze albo jutro powróci.

Na myśl, że mu może kiedyś przyjdzie powiedzieć sobie: „nie powrócę tu więcéj,“ uczuł że coś w nim obumiéra...

— Nie, — rzekł do siebie, — nie przeżyłbym tego.

Chwila refleksji, kazała mu powrócić do owéj myśli.

— A jednak trzeba... trzeba... trzeba... — mówił, — urodziłem się do wsi... los mnie skazał na życie sztuczne w mieście... muszę żyć sztucznie, powrócić do jarzma...

Kilka dni takich rozmyślań spotęgowały w nim jeszcze to uczucie przywiązania do miejsca, wrodzone w człowieku i zakorzenione tak silnie, że na niém oprzéć się mogła jak na opoce budowa gmachu społeczeństwa.

W końcu wyznać musiał przed sobą, że jeśli przed ćwiercią wieku z rozdartém sercem wydarł się z Krusic i puścił na nowo w świat szeroki, mógł to uczynić, bo go pchnęła potężna wola Jana, — teraz jednak nie miał pana nad sobą, był więc bezsilnym i bezwładnym.

Na uspokojenie siebie samego wypowiedział nareszcie słowo, które aż dotąd tłumił w swojéj piersi:

— Zostanę tutaj.

Nie zwierzał się z swego projektu przed Jackiem Orskim, przed Abramem lub przed Trauerem, obawiał się odradzań, namów, żeby porzucił myśl, która w oczach innych mogła uchodzić za dziwactwo, bał się, żeby głosy praktyczne lub rozsądne nie zburzyły mu przyszłości cichéj, spokojnéj, jaką sobie wypieścił w marzeniu.

Udał się do ludzi, którzy nie znali bliżéj i nie mieli przyczyny badać tajemnic jego położenia.

Od tego czasu kilku robotników zaczęło pracować nad podniesieniem z gruzów rozwalonéj chaty.

Ludzie ze wsi przypatrywali się zdaleka téj robocie, wzruszali ramionami i mówili:

— Ot ktoś oszalał naprawdę, sprowadza się w przeklęte miejsce... jakby ciasno było na świecie, żeby sobie gdzieindziéj nie módz wyszukać siedziby.

W dni kilkanaście stanęła chata jakby zmartwychwstała z przed lat trzydziestu. Wszystko było takiém, jak wówczas, bo plan kreśliła i kierowała robotnikami żywa pamięć Jacka Siéroty.

Na miejscu czarnéj, odrapanéj ruiny znowu uśmiechało się i wdzięczyło do okolicy wybielone i wyświeżone, ale zresztą niczém od chłopskich chat nie różne domostwo.

Tylko że przed trzydziestu laty mieszkała w niém młodość i szczęście, a dziś miał się sprowadzić posępny i złamany smutek.

Jak tylko chata ukończoną została, profesor zebrał garstkę rzeczy swoich w węzełek i nie mówiąc nic nikomu w miasteczku, na kiju założonym na plecy zawiesiwszy tłómoczek, puścił się w drogę.

Przyszedł, rozkwaterował się w swojéj nowéj dzierżawie, i tak się odbyła instalacja.

Niedługo noc zapadła, do północka przesiedział patrząc w gwiazdy te same, w które patrzył za młodu, potém usnął na twardém łożu i nigdy jeszcze miléj i spokojniéj nie zasypiał w tém życiu, jak w téj siedzibie, która była zjiszczeniem jego pastuszego marzenia.

Z rana wstał, gorącą modlitwą podziękował Bogu, że mu dał spełnić myśl, o któréj urzeczywistnienie drżał aż do ostatniéj chwili, i wyszedł przed próg swéj chaty.

Tu oczy jego jakby niepojęta jasność olśniła.

Zamknął je i nie wierzył sam sobie.

Otworzył powieki po długiéj chwili — widowisko było toż samo.

Kolana się pod nim zachwiały — ukląkł.

Z piersi jego wydarł się ten sam okrzyk, co przed dwudziestu pięciu laty:

— Hela!..

W istocie stało przed nim dziewczę tak samo piękne, i jak kropla wody podobne do téj, którą przed ćwiercią wieku przy kopcu krusickim tym samym okrzykiem powitał.

Zdawało się, że ćwierć stulecia przeleciała nad głową kochanki jego lat młodzieńczych, nie musnąwszy jéj nawet skrzydłem zniszczenia.

Była taż sama, taka sama, stała niemal w tém samém miejscu, na téj saméj ziemi krusickiéj, tak samo spłoniona jak wówczas.

W chwilę potém ukazał się po za nią wdzierający się dopiero na wzgórze Jacek Orski, i widząc osłabienie upadającego profesora, pośpieszył chwycić go w objęcia.

Tą postacią z przeszłości, która nagle stanęła przed olśnionemi oczyma Jacka Sieroty, była starsza córka Heleny, — Marja.

W przechadzce rannéj, na którą wybrała się z bratem, uderzył jéj oczy zmieniony widok krusickiego wzgórza.

Zamiast ruiny okopconéj, która na niém sterczała bezwładnie, spostrzegła nagle nową, wesołą chatę, świadectwo, że tam byli ludzie.

— Kto ma odwagę budować się w zaklętém miejscu?

To pytanie zaciekawiło ich oboje, tam więc skierowali przechadzkę, i Marja, lekka jak ptaszek, ukazała się pierwsza Jackowi, obrazem matki swojéj, najdroższém serca jego wspomnieniem.

Wrażenie, jakiego doznał profesor, było zbyt żywe. Nie patrzy się bezkarnie w oczy najświętszym chwilom swojéj własnéj przeszłości, zmartwychwstałemu szczęściu, powstałéj z grobu nadziei.

Osłabienie Jacka nie było chwilowém tylko. Wpadł w jakiś stan bezsiły i nieświadomości, w którym zakrywał sobie oczy i powtarzał niezrozumiałe wyrazy, a między nie co chwila plątało się imię Heli.

Jacek Orski przelękniony o swego ukochanego nauczyciela, pobiegł do najbliższéj chaty, tam znalazł konie, i w pół godziny potém, na najdogodniéj jak można było usłanym wózku, zwolna przewożono profesora Trójkę do Orska.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tolica zamilczała o nich. Otóż artykuł jezuickiego przeglądu nie był wcale komunikantem rządowym, lecz tylko streszczeniem planu nowego architekta hr. Oespignani, któremu ojciec św. powierzył obecnie roboty, złożywszy z tego urzędu innego budowniczego p. Sarti, którego się praca nie podobała.

O pytaniach i postanowieniach soboru niewiele dotąd wiadomo, gdyż je wielka tajemnica otacza. Kiedy niekiedy coś uzasadnionego i pewnego przedziera się do wiedzy dyplomacji a nawet do uszu publiczności. Tak np. podają za rzecz pewną, że między innemi sobór ma znieść wiele niepotrzebnych zgromadzeń a nawet zakonów duchownych, osobliwie nowych, płci obojéj, i że nie wolno już będzie zakonnikom sprawować urzędu plebanów.

Wyświęcono temi dniami biskupa tyberiadzkiego *in partibus* prekonizowanego na ostatnim konsystorzu, i który zostaje koadjutorem biskupa z Bergamo. Inni biskupi *in partibus* będą wyświęceni. Papież chce, aby z powodu nadchodzącego soboru wszyscy biskupi mieli koadjutorów, mogących ich zastąpić w dyecezji podczas niebytności lub w razie śmierci. Już nawet wyszedł ztąd okólnik do wszystkich biskupów, aby w jak najkrótszym czasie koadjutorów sobie poobierali jeżeli ich dotąd nie mają.

Pomimo strasznych upałów, jakie tutaj mamy, hr. Girgenti z infantką nie opuścili Farnese. Wiadomości o królowéj Marji Zofji są dobre.

W amfiteatrze Augusta pani Sadowska, współzawodniczka pani Ristori, ma rozpocząć swe przedstawienia opóźnione z powodu choroby.

Rozmaitości.

Wypadek. — Wczoraj wieczorem około godz. 10-éj (wedle przeprowadzonego śledztwa przez p. E. urzędnika tutejszéj policji), dwaj bracia Bol. i Cz. K., synowie właściciela realności w Krakowie, zabawiali się grą w karty w szynku przy ulicy Florjańskiéj. Towarzyszył im Jan D. czeladnik kowalski, rodem z Krakowa, a stale przebywający w Królestwie. Podczas gry nadszedł mężczyzna około 30 lat mający, nazwiskiem, jak twierdzi, Jan Ch... rodem z Mohilewa (niewiadomo czy nad Dnieprem czy nad Dniestrem), należący, sądząc z powierzchowności, do lepszéj klasy, i prosił, aby go do gry przyjęto. Wkrótce po przypuszczeniu go do gry powstała sprzeczka, która przerwała grę, a wszyscy wyszli na ulicę. Żwawa kłótnia zamieniła się w bitkę. Zagrożony przez trzech napastników, Ch. dobył rewolwer, dał ognia; strzał musiał być bliskim, bo suknia się zatliła. Rozdrażnieni tém przeciwnicy natarli na Ch. i pochwyciwszy go, powalili na ziemię. Wśród téj utarczki padł strzał. Obwinieni twierdzą, że rewolwer wypadkiem wypalił. Postrzelony zaś zapytany oświadczył stanowczo w obec świadków, że jeden z napastników wyrwał mu rewolwer i strzelił do niego. Kula trafiła go w szyję, zadała głęboką ranę i w niéj pozostała. Strzał był także bliski, bo dym prochowy poczernił ciało. Twierdzenie postrzelonego już z tego powodu zdaje się być prawdziwszém, ponieważ ci, którzy się przyznają do tego, że go schwyciwszy powalili na ziemię, po wystrzale zaczęli umykać. Powtóre, że gdyby był sam strzelił, a oni uciekli, rewolwer pozostałby przy nim, tymczasem pomimo najtroskliwszego poszukiwania broni nie znaleziono.

Przechodzący, który się téj sprzeczce zdaleka przysłuchiwał, przytrzymał uciekającego B. K., i oddał go w ręce téj chwili nadeszłego patrolu policyjnego. Brata młodszego, c. k. urzędnik dyżurny wyśledził w mieszkaniu rodziców. Z początku udawał on, że o wypadku nic nie wie, późniéj jednak całe zdarzenie opowiedział, wypierając się tylko zbrodniczego czynu. Przyaresztowano go natychmiast. Trzeciego sprawcy do obecnéj chwili nie zdołano wyśledzić. Prawdopodobnie umknął do Królestwa. Raniony odwiezionym został do kliniki, a życie jego zagrożone niebezpieczeństwem. Obadwaj aresztowani, oddani zostali sądowi krajowemu karnemu.

— W niedzielę dnia 18 b. m. o godz. 10téj rano odbędzie w sali radnéj miejskiéj doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa „Mrówki." Na porządku dziennym: sprawozdanie z czynności ubiegłego roku, wnioski samoistne, poprawki lub zmiany ustaw i wybór nowego Wydziału.

Medaliki srebrne i bronzowe, wybicia pana J. Langera na pamiątkę uroczystości pogrzebu Kazimierza W. przedstawiają z jednéj strony głowę króla nader starannie odmodelowaną, po drugiéj zaś herb potrójny Polski, Litwy i Rusi ze stosownym napisem. Srebrny kosztuje Złr. 1. z czego połowę p. Langer przeznacza na odnowę pomnika królewskiego.

Bartłomiéj Kochanowski, weteran polski 91 letni starzec, zamieszkały w Poznaniu, ma obchodzić w dniu 3 sierpnia złote wesele z małżonką swą 82 letnią. Walczył on w legjonach za Napoleona I. w kampanjach pruskiéj, hiszpańskiéj i moskiewskiéj. Pod Berezyną dostał się do niewoli i przez trzy lata zostawał był na Kaukazie. Po powrocie służył w wojsku za księcia Konstantego. Dziś starzec ten nie posiada prawie żadnych środków utrzymania. Dziennik Poznański donosząc o tém spodziewa się, iż publiczność polska zechce dzień tak ważny dla zasłużonego ojczyznie staruszka osłodzić, i uprzyjemnić mu ostatnie chwile życia. Drobne składki już poczęto składać w redakcji Dziennika, sądzimy że i w Krakowie znajdą się tacy, którzy choćby drobniuchnym datkiem, dadzą dowód staremu wojownikowi, że ojczyzna o swych obrońcach niezapomina.

Wydział Filji krak. tow. pedag. zaprosiwszy zpoza grona swego kilkunastu nauczycieli, w celu zajęcia się gościnnem przyjęciem członków tegoż towarzystwa, rozmieszcza tychże:

a) w bursie i szkole głównéj ludowéj u św. Barbary, gdzie jest przygotowanych 110 posłań (sienników, poduszek, koców, prześcieradeł),

b) w gmachu gimnazjum św. Jacka 110 posłań,

c) w szkole głównéj ludowéj u Larysza 110 posłań.

d) w III. szkole głównéj ludowéj przy ulicy św. Jana 80 posłań.

Prócz tego gmach gimnazjalny św. Anny (gdzie się odbywa obecnie egzamin dojrzałości) zamówiony, może znaczną ilość gości pomieścić.

Nadto p. Józefczyk podejmuje u siebie cały wydział centralny.

P. Rudnicki bierze do siebie 10 na mieszkanie; wreszcie wielu nauczycieli obiecało umieścić u siebie kto się nawinie, znajomy czy nieznajomy o ile na to miejsca wystarczy, ktoby więc umieszczenia potrzebował, niech się zgłosić zechce do szkoły głównéj św. Barbary.

Nowości literackie. — Obok *Gazety Rolniczéj*, pod tą samą redakcją p. Adama Mieczyńskiego, wychodzić zaczęło w Warszawie pismo perjodyczne poszytowe p. t. *Bibljoteka Rolnicza*.

W Krakowie z drukarni uniwersyteckiéj wyszła broszura dra Oettingera p. t. *Niektóre ważniejsze właściwości polszczyzny w porównaniu z mową niemiecką*. Jest to ważna rozprawa czytana przez autora na posiedzeniu tow. naukowego krakowskiego. Zdamy z niéj wkrótce sprawę, we właściwym dziale naszego pisma.

Powszechny kodeks handlowy wraz z ustawą wprowadzającą go w życie i wszelkiemi postanowieniami doń się odnoszącemi, wyszedł nakładem i drukiem drukarni uniwersytetu jagiellońskiego.

Zmiana porządku jazdy na kolei galicyjskiéj. Z powodu otwarcia drogi lwowsko-brodzkiéj, pociąg, który odchodził z Krakowa do Lwowa o g. 10 m. 30 zrana, odchodzi obecnie o godzinie 11 minut 35 rano. Pociąg zaś wieczorny odchodzący dotąd o godz. 8 m. 30 wieczór, odchodzi teraz o godzinie 10 minut 22 wieczór.

Biuro anonsów dziennikarskich pp. Haasenstein i Vogler, w którém i do naszego pisma przyjmują się inseraty, niezmiernie rozwiniętą swoją działalność rozszerzyło teraz jeszcze bardziéj. Dotychczas, oprócz głównego siedliska w Wiedniu, miało ajencje w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen, teraz otworzyło jeszcze dwie nowe, a mianowicie: w Sztutgarcie i w Genewie.

Prace p. Wandasiewicza. — Przy nadchodzącém zjeździe tow. pedagogicznego, polecamy panom nauczycielom dwie niewielkie, ale nader starannie opracowane książeczki p. Wandasiewicza, profesora tutejszych szkół. Pierwsza z nich „O nauce języka ojczystego w szkołach ludowych," zajmująca się wyświeceniem, jak się powinno uprawiać w szkole mowę ojczystą, aby zachować jéj czystość i nieskażoność. Autor wytyka w przykładach tak błędy w wymawianiu, jak i grzechy popełniane przeciwko duchowi języka, podaje sposoby nauczania dzieci, przechodzi kolejno 4 klasy normalne, wskazując czego w któréj nauczyciel przestrzegać winien, aby uczniowie jak najwięcéj skorzystać mogli. Praca ta acz drobnych rozmiarów, lecz treściwa i zwięzła, a obejmująca wiele zdrowych uwag, zasługuje na uwagę nietylko panów nauczycieli, lecz rodziców i wszystkich tych, którzy pragną, aby ich dzieci nie po galicyjsku ale po polsku czysto mówiły.

Druga książeczka, nosząca tytuł: „Nauczyciel czyli sposób uczenia dzieci w klasie pierwszéj szkół ludowych," zajmuje się rozwiązaniem pytań: Jak nauczyciel powinien rozpoczynać naukę języka ojczystego, łącząc zarazem naukę czytania z pisaniem? Jest to przewodnik jasny i łatwy, a dla nauczycieli bardzo pożyteczny. Autor zajmując się tak żywotnemi pytaniami, wspierając się na praktyczném doświadczeniu nauczycielstwa, wielką przysługę wyświadcza sprawie nauki początkowéj.

Na trumnę Kazimierza W. oraz na pomnik tegoż monarchy, w dalszym ciągu złożyli w redakcji *Kraju*: rada powiatowa buczacka ze składki od następujących osób: Wikt. Dąbrowski, Ign. Cywiński, Wład. Wolański, Wład. Czajkowski, Stan. Matkowski, Stan. Pieńczykowski, po 5 złr.—Niemczewski, burmistrz miasta Śniatyna, ze składki w czasie nabożeństwa za duszę ś. p. Kazimierza W., w dniu 8 b. m. odprawionego, 44 złr. banknotami i 3 złr. w srebrze.—Saturnin Świerzyński 4 złp.

Razem **992** złr. **85** c., 3 złr. w srebrze, 1 cwancygier i 4 zł. pol.; oprócz złożonych poprzednio już na ręce prezydenta miasta **1425** złr. **93½** c., 47 talarów pruskich, 1 talar bawarski podwójny srebrny, 2 złr. w srebrze, 10 franków w złocie, 8 cwancygierów, 3 ruble papierowe, 23 sr. groszy, 40 groszy polskich.

Na odbudowanie **Sukiennic**: Jan Gurkiewicz z Witanowic 5 złr. Razem z poprzedniemi 168 złr. 68 c., 1 rubel papierowy, dukat austrjacki w złocie i 3 talary 28 sr. gr.

Na posąg **królowéj Jadwigi**: Ferdynand O. 30 c. Razem 201 złr. 43 c.

Kronika prowincjonalna. — *Z pod Przemyślan.* — Zbytni pośpiech w zarządzeniu pogrzebu popiołów Kazimierza W. odroczenie pierwotnego terminu zaledwie na dni ośm, nie dozwalały wielu ciałom zbiorowym wysłać delegatów na tę uroczystość, bo nie stało nawet czasu zebrać te ciała dla wyboru delegatów. Wyjątkowo więc tylko a przeważnie z miast gdzie wybory nie były utrudnione, wysłani oni być mogli. Z prywatnych nawet zaledwie ci, którym stosunki wyjazd doraźny dozwalały, mogli pospieszyć do Krakowa, a liczba ich byłaby bez porównania większą, przy odroczeniu terminu do sierpnia. O włościanach wschodniéj Galicji i mowa być nie mogła, bo wprzód musieli obmyślić środki podróży, a przecie i oni pragnęli uczcić pamięć swego dobrodzieja, ostatniego z kmiecego i królewskiego rodu Piastów, okazać, że uczucia miłości i wdzięczności dla najlepszego z królów w sercach ludu naszego nie wygasły. Nie mogąc uczestniczyć na miejscu, pragnęli choć modlitwą za jego duszę przyłączyć się do uroczystości pogrzebu króla chłopów. Włościanie wsi Stanina, położonéj na granicy Wołynia, dowiedziawszy się o pogrzebie w Krakowie odbyć się mającym, a niechcąc, jak mówili, być w kraju ostatniemi, urządzili dnia 8 lipca nabożeństwo żałobne z całą uroczystością, na jaką stało ubogą wiejską cerkiewkę. Dwóch gospodarzy gminy tamtejszéj Filip Kleban i Hawryszko Maciach zajęli się urządzeniem nabożeństwa, na które zgromadzili się wszyscy mieszkańcy, mimo że to był dzień roboczy.

Niech fakt ten świadczy, jaką krzywdę wyrządziła narodowi kapituła krakowska niczém nieusprawiedliwioném przyspieszeniem pogrzebu i będzie odpowiedzią tym, którzy czernią nasz lud, nie znając głębi serc jego.

Towarzystwo uczącéj się młodzieży w Zürychu oprócz nabożeństwa, o którém pisał nasz korespondent, urządziło na dzień 8 lipca zebranie, na którém obchodzono uroczystość pochowania zwłok Kazimierza Wgo, mową odpowiednią, odczytaniem stosownéj rozprawy i wierszy, oraz zebraniem składek na odnowienie pomnika, która w ilości 60 franków nadesłaną została do naszéj redakcji.

Od towarzystwa polskiego w Zürychu otrzymaliśmy list następujący:

Z chwilą podjęcia myśli założenia towarzystwa sybiraków, w szczupłém gronie naszém przyjęliśmy za obowiązek choć w małéj części przyjść w pomoc do poparcia tak pięknego celu. Lecz ponieważ nie jesteśmy obfici w środki, przyprowadziło to do pewnéj zwłoki, i dziś dopiero przesyłamy na ten cel guldenów 10 z prośbą o przyjęcie tego wdowiego grosza, jako dowód bratniego uczucia.

(✕) **Wieliczka**, *15 lipca*. (Koresp. „Kraju.") Umyślnie wstrzymuję się z opisem robót około dojścia do źródła wody, gdyż przedstawiony projekt jeszcze nie uzyskał wyższego potwierdzenia. W wykonaniu planu zapewne nie we wszystkiém zgadza się komisja ministerstwa, skoro tak długo ociąga się z wypowiedzeniem swojego zdania, a ta zwłoka wskazuje, że mogą zajść zmiany w projekcie, lub że obok przedłożonéj, jeszcze inna myśl jest roztrząsaną. Lecz ważność przedmiotu usprawiedliwia zwłokę, i lepiéj jest gruntownie zastanowić się nad przypuszczalnemi zdarzeniami, z którémi walczyć przypadnie.

Wszystkie siły wolne od predukcji soli, obrócone są na uporządkowanie głównego chodnika w poziomie „austrjackim," i na wykucie zbiornika dla słodkiéj wody przy szybie „Elżbiety." Z każdym dniem powiększa się tam liczba robotników, a praca trwa bez przerwy całe doby; robotnicy mieniają się z sobą trzy razy na dobę, więc na każdego przypada osiem godzin pracy.

Machina wodociągowa jest w ciągłym ruchu, ze skutkiem jak dawniéj wspomniałem. Obecnie woda zajmuje przestrzeń 16 sążni, 2 stopy, 2 cale od dna kopalni, poziom jéj więc sążeń, 5 stóp, 10 cali pod chodnikiem „austrjackim," zatém dotąd osuszono kopalnię w pasie 5 sążni, 2 stopy, 10 cali szerokim.

Nie podlega wątpliwości, że wcześniéj lub późniéj dojdzie się do źródła; czy jednak następnie wystawić się mającemi murami, zatamuje się wodę skutecznie i zupełnie, czy przetnie się przypływ do kopalni, tego dziś obliczyć nie podobna. Skutek zależy bowiem od wielu okoliczności, a szczególniéj od tego, czy miejscowość okaże się stosowną do zbudowania tamy w gruncie wody nieprzepuszczającym.

Przyjąwszy nawet najniekorzystniejszy wypadek, to jest, że mimo wszelkiego usiłowania nie zatamuje się wody, to nawet w tym razie, najgorszy ten wynik katastrofy, nie będzie groźnym dla kopalni. Przybędą wprawdzie koszta ciągnienia wody słodkiéj i utrzymania machiny w ruchu, lecz wydatek ten jest małym w porównaniu z zyskiem osiągniętym z produkcji. Ilość płynącéj wody jest niewielka, w porównaniu z wodą zalewającą niejedną kopalnię węgla lub galmanu, a gdy kopalnie te ponoszą ciężar wyciągania wody, pomimo większéj konkurencji w cenach swych produktów niżeli to jest przy soli, więc nie ma obawy o zbyteczne podwyższenie się kosztów jéj produkcji, z powodu obecnego zalewu. Cyfry najlepiéj poparłyby to zdanie, lecz teraz nie można ich zestawić, bo nie jest jeszcze wiadomy ogólny wydatek na zatamowanie wody.

Możemy więc śmiało twierdzić, że owa głośna katastrofa, którą w zeszłym roku przedstawiano jako olbrzymi i niesłychany wypadek, zmniejszyła się teraz do małego rozmiaru, nie mogącego wejść w porównanie z licznemi wypadkami po innych kopalniach. Przyczyną rozgłosu były głównie zdania niefachowych ludzi rozpowszechniane w czasopismach; nic dziwnego, że ludzie nieznający miejscowych stosunków, przesadzali w opisie smutnego stanu kopalni.

Wypadek tutejszy ma jeszcze tę korzyść w porównaniu z zalewem innéj kopalni, że nawet wrazie niemożności zatamowania wody, można jéj użyć do rozpuszczania soli gorszego gatunku, któréj sprzedaż jest obecnie bardzo ograniczona. — Wiadomo bowiem, że wielicka kopalnia zawiera olbrzymie pokłady soli spiżowéj. Sól ta zanieczyszczona piaskiem i bituminami, jest twardą i w rozpuszczeniu pozostawia osad w naczyniu, dla tego też nie ma na nią pokupu, mało się jéj produkuje, bo tylko ubożsi ludzie używają jéj do pokarmów, i cukiernicy do wyrobu lodów. Sól ta tańszą jest od szybikowéj o 80 centów na centnarze, sprzedaż bardzo mała w porównaniu z szybikową, a pokłady daleko potężniejsze. Chcąc więc podnieść jéj wartość i pokup, i otrzymać z niéj sól jeszcze lepszą od szybikowéj, potrzeba ją oczyścić w warzelni, a woda słodka posłużyłaby do jéj rozpuszczenia. W ten sposób woda będąca plagą innych kopalń, tutaj przyniosłaby znakomity pożytek.

Według mojego przekonania, należałoby przy stawianiu tamy projektowanéj, wmurować rurę opatrzoną kurkiem, aby wrazie potrzeby, można było użyć pewnéj ilości wody do rozpuszczenia soli spiżowéj. Jeżeli bowiem przyjdzie do warzenia surowicy, zalewającéj obecnie kopalnię, to następnie gdy braknie materjału, przyjdzie koléj na sól spiżową, iż się ją będzie rozpuszczać, czyścić i warzyć.

W piątek zeszłego tygodnia przybyło do Wieliczki 250 osób pod przewodnictwem dra Smolki, a obok przyjemności doznanéj z oglądania kopalni, wywieźli nadto zadowolenie z życzliwego przyjęcia, jakie im sprawili tuteisi obywatele.

Nadesłane. — W nr. 99 z d. 2 lipca b. r. zamieszczono artykuł z Rudek, przez A. G. napisany, przeciw osobie mojéj wymierzony, na który zmuszony jestem odpowiedzieć.

Dnia 29 maja b. r. odbywszy podróż blisko 10 milową, i załatwiwszy czynności nader uciążliwe urzędowe, powróciłem pomiędzy 2gą a 3cią godziną po północy, a zatém już 30 maja do domu, zupełnie zmęczony, a do tego w skutek podróży i nadzwyczajnego upału, w wysokim stopniu słaby na migrenę, na którą od lat jeszcze młodych cierpię; wiadomo, że słabość ta moralnie i fizycznie łamie chorego i czyni niezdolnym do wszelkiéj czynności, wymagającéj przytomnego umysłu.

Przyjechawszy więc do domu położyłem się do łóżka. W półgodziny późniéj, z hałasem przyszli do mnie ludzie, żądając mojéj pomocy — odpowiedziałem im — że jestem bardzo słaby i ruszyć się nie mogę, odsyłając ich do chirurga i akuszera miejscowego p. G., na co mi ci odpowiedzieli, że już byli, lecz téż słaby i iść nie chce — a gdy mi żona moja oświadczyła, iż wieczór już widziała tegoż pana chirurga przed domem siedzącego, i cały dzień po miasteczku chodzącego — powiedziałem im, ażeby go prosili, a jeżeliby zapłaty żądał, zapłacili, gdy ja jestem słaby. Potém już nikt u mnie nie był i nikogo nie widziałem; jednak zwlókłem się z łóżka na balkon w nadziei, że wpływ świeżego rannego powietrza mi ulży, i przecie do słabéj udać się będę mógł. Stojąc na balkonie ujrzałem dwie kobiety idące, które przezemnie zagadnięte, mi powiedziały, że położnica o północy umarła.

Z tego jasno się wykazuje moje *alibi* z Rudek, nie tylko w czasie słabości i niebezpieczeństwa téj kobiety, ale już nawet śmierci téjże, i to udowodnić mogę świadectwem wielebnego księdza proboszcza i dziekana T. z R., gdyż sobie tenże przypomni, że już za ciemna od niego wyjechałem; świadectwem pana S., c. k. urzędnika skarbowego w Rudkach, z którym już po 10téj godzinie wieczór byłem w miejscu, blizko 4 mil od Rudek oddalonem; zeznaniem gospodarza z Wistowic M. D., którego podwodą jeździłem — i dopiero około 2giéj godziny po północy do Rudek wróciłem, a doliczywszy do tego czas mego wypoczynku, rozbierania i leżenia już w łóżku, tedy kobieta ta od kilku godzin była trupem, gdy mnie zawezwano, o czém ludzie, którzy do mnie przychodzili, nawet nie wiedzieli.

Wprawdzie z inicjatywy świet. c. k. sądu powiatowego rudeńskiego zjechała komisja śledcza z Komarna, trupa ekshumowano, i obdukcję przedsięwzięto, lecz nie poczuwam się do tego, żeby to śledztwo przeciw mnie było wywołane; ale faktem jest, że zwykła kobieta a nie dyplomowana akuszerka wzywaną była, téj kobiecie ludzie śmierć przypisują. — Zresztą moją będzie rzeczą się usprawiedliwiać przed władzą sądową, gdy tego potrzeba by zaszła.

Późniéj przyszło do wiadomości, że kobieta ta oddawna cierpiąca na defekt organiczny, i to zapewne śmierć spowodowało.

To jest prawdziwy stan rzeczy.

Niniejszém wszelką dalszą korespondencję czy to w pismach publicznych, czy prywatnych, ucinam, naprzód oświadczając, że odpowiadać nie będę.

Rudki, 6 lipca 1869 Dr. *Józef Maciulski* były fizyk subs. w obwodach samborskim i tarnopolskim — obecnie c. k. lekarz sądowy.

Bliższe wyjaśnienie faktu opisanego w „Tygodniku krakowskim" w nrze 108 *Kraju*, okazało go w zupełnie odmienném świetle. Nic zarzucić nie można najlepszym chęciom i szczeréj woli pana H. z ulicy Z., który postępowaniem swojém dowiódł, że praw gościnności nie zapomniał. Jeżeli zaś zaproszeni przez niego goście doznali rzeczywiście zawodu, było to skutkiem obustronnego nieporozumienia, które najmocniéj pewno p. H. bolało. Oczekiwał on zaproszonych o wiele wcześniéj niż przybyli, tak, że już stracił nadzieję doczekania się ich, i o zwykłéj porze poszedł na spoczynek. W tém leży cała zagadka i fakt opisany w „Tygodniku" zupełnie rażącym być przestaje.

Z powodu korespondencji z Mielca, którąśmy na zasadzie zapewnień autora i *nalegań z wielu stron* umieścili w streszczeniu w nrze 109 naszego pisma, p. Jan Kasparek, starosta pow. mieleckiego, nadesłał nam wczoraj telegrafem oświadczenie, że opis nadużyć wojska w Tuszowie był złośliwém przekręceniem wypływającego z natury rzeczy faktu, to jest asystencji wojskowéj. P. Kasparek mówi, iż nieprawdą jest również, jakoby pobił dwie kobiety, wyzywał włościan i groził zniszczeniem wiosce. P. Kasparek zapowiada, iż sądownie dochodzić będzie obrazy wyrządzonéj sobie tém doniesieniem przez korespondenta, który, jak twierdzi, jest mu osobiście nieprzychylnym.

Małżeństwa za pomocą ogłoszeń w dziennikach kwitną na dobre w Niemczech. Dowodem tego jest wyrok na pewnego spekulanta wydany w tych dniach w Hamburgu i skazujący go na pół roku więzienia, 150 tal. kary i dwa lata dozoru policyjnego za to, że umieścił w gazetach kłamliwe ogłoszenia o dwóch posażnych pannach pragnących wyjść za mąż. W skutek tego ogłoszenia **2000** konkurentów nadesłało natychmiast swe propozycje z fotografjami. Przedsiębierca fikcyjnych małżeństw zaczął im odpisywać żądając od każdego dwóch talarów na koszta korespondencji. Zaraz pierwszego dnia zebrał tym sposobem przeszło 100 talarów, i gdyby nie wmieszała się policja, mógłby był sobie wkrótce wraz z żoną, która mu dopomagała w rzemiośle, wygodny byt zabezpieczyć.

— Zarząd główny tow. pedagogicznego postanowił rozesłać odezwę do 25-ciu zarządów oddziałowych, zachęcając do zakupienia książeczek wydawanych przez p. Forstera w Berlinie, dla bibljoteczek ludowych.

Ostrzeżenie od komitetu wzajemnéj pomocy sybiraków, nadesłał nam prezes stowarzyszenia p. W. Bylicki. Zawiadamia nas w niém komitet, że przybywających z Syberji ma w swéj opiece i udziela im skromne zasiłki na dzienne utrzymanie, dopóki pracy nie znajdą, oraz na sprawienie najpotrzebniejszéj odzieży, a udających się do Galicji zaopatrza w fundusz na drogę.

Rodacy więc wracający *z Syberji nie udają się do nikogo prosić o zasiłek i nie posuwają się do żebrania*.

Nadto każdy otrzymuje od komitetu poświadczenie z pieczęcią tuszową, jako w istocie wrócił z Syberji i w któréj gubernji przebywał.

Są jednak ludzie nieuczciwi, którzy podszywając się pod nazwę wygnańca, eksploatują publiczność i poniżają prawdziwych sybiraków.

Komitet przeto ostrzega krakowian, ażeby takim wsparcia nie dawali, kładąc tym sposobem tamę oszustwu. Nakoniec p. Bylicki zawiadamia nas, iż w tych dniach u p. Szachnera, oszust jakiś obstalował dwie pieczątki z herbem Krakowa: jednę z napisem w koło *Komitet stowarzyszenia sybiraków*, drugą z napisem: *Komitet obywateli dla sybiraków*.

Ponieważ oprócz zatwierdzonego przez rząd stowarzyszenia, inny komitet nie istnieje, przeto zajęto się wyśledzeniem oszusta, który przytrzymany, właściwemu sądowi oddanym został.

—Rada zarządzająca banku petersburskiego, wybrała na swego dyrektora p. Wł. Laskiego wspólnika domu bankierskiego S. A. Frenkla w Warszawie.

Sprostowanie. — We wczorajszym przeglądzie politycznym łam 2gi, wiersz 28my od góry zamiast: w obu soborach, czytaj: w obec soboru.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali.* M. Loulay właściciel dóbr z Paryża. Franciszka Grudzieńska wł. dóbr z Kongresówki. Franciszek Gróier radca stanu z Warszawy. Karol Gniazdowski obywatel z Warszawy. Roman Brücner urzędnik z Wiednia. Julja Ostrowska ob. z Kongresówki. Adolf Silberstein ob. z Kongresówki. Karol Pakk generalny dyrektor z Węgier.

HOTEL POLLERA *przyjechali:* Alfred Melbechowski w. d. z Oleksieniec. G. Kramster Słońska. R. Resler dr. praw. z Wiednia. Wilhelm Lukas Edward Haubner z Biały. L. Armatys ze Lwowa. Paweł Kulischof z Teplic. H. Stuzer inżynier z Mysłowic. Ludwig Westenhol wł. kopalni z Dąbrowy. A. Mowe budowniczy z Chrzanowa. Błażej Łukowski w. d. z Królestwa. Emil Hofman kupiec z Mysłowic. Edward Waluszczyk z Biały.

HOTEL SASKI *przyjechali:* Ernest Knaut budowniczy z Mysłowic. Leon Piotrowski ob. z Rosji Henryk Piotrowski ob. z Drezna. Jadwiga hr. Stadnicka w. d. z Galicji. Józef v. Hartmann dr. z Rossji. Helena Stanowska w. d. z Owczar. Władysław hr. Komorowski w. d. z Haurytówka. Berl Mises bankier ze Lwowa. Róża Szeptycka w. d. Dziewiętniki. Juljusz Lipka sędzia trybunału z Kielc. M. Luiski w. d. z Poznańskiego. Alfons Stromfeldt urzędnik z Warszawy. Stanisław Szczeniowski w. d. z Odessy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Oświęcim 15 lipca. *(Sprawozdanie tygodniowe z targu wołowego.)* Spęd słabszy więc popyt ożywiony. Na targ przybyło 1470 wołów, wszystkie zostały sprzedane. Płacono za wyborowe 600 fnt wagi przypuszczalnéj 163, za 500 f. 135, za 450 f. 115 złr. t. j. według wiedeńskiego rachunku 30 do 31½ złr. za cetn. w.

Filja bankowa w Brodach. Izba handlowa w Brodach podała prośbę do ministra handlu, aby bank narodowy *(Nationalbank)* założył filję w Brodach. Minister przyrzekł swe poparcie.

Transport bydła rogatego na kolejach żelaznych. Ministerstwo handlu wydało następujące rozporządzenie do drogi północnéj cesarza Ferdynanda i do rady zawiadowczéj kolei galicyjskiéj Karola Ludwika oraz do drogi lwowsko-czerniowiecko-jaskiéj. Z poszukiwań zarządzonych przez jeneralną inspekcję dróg żelaznych austrjackich, w celu zbadania niedogodności zdarzających się przy transportowaniu bydła, ministerstwo handlu przekonało się, że skargi na złe i szkodliwe zdrowiu traktowanie bydła podczas transportów przez zarządy kolejowe są nazbyt prawdziwe i że czas transportu oznaczony obwieszczeniem z m. grudnia 1868 r. nie bywa przestrzegany, lecz zazwyczaj bywa dłuższy, to zmusza ministerstwo do wyrażenia słów niezadowolenia. Względy ludzkości i policji lekarskiéj nakazują ministerstwu handlu zwrócić baczną uwagę na transport bydła i czuwać nad usunięciem nadużyć, narażających strony frachtujące na znaczne straty. Z tego powodu wzywa się dyrekcję kolei północnéj, aby w porozumieniu z sąsiedniemi kolejami zarządziła odpowiednie środki, w celu śpiesznego i prawdziwego wykonania przepisów prawnych, Jeneralna inspekcja dróg żelaznych austrjackich prowadzić będzie najściślejszą kontrolę.

Z naszéj strony dodajemy, iż jeneralna inspekcja za mało czuwa nad kolejami żelaznemi i że nadużyć popełnianych przez zarządy kolejowe, zwłaszcza przez osławioną koléj północną Ferdynanda, wcale nie chce wyprowadzać na jaw, z powodów nam niewiadomych. Koléj północna odznacza się wzorowym nieporządkiem, a nadużycie spotykać można na każdym kroku, o czém będziemy mieli sposobność w krótce pomówić.

Wiadomości telegraficzne.

Berno, 14 lipca. Zaburzenia rozpoczęte przedwczoraj ciągnęły się daléj wczoraj w nocy. Wichrzyciele zgromadzili się na przedmieściu Josefstadt; wszystkie ulice zamknięte przez żołnierzy, wejście do miasta strzeżone. Największe zbiegowisko powstało o 8éj wieczorem, naprzeciwko odwachu na Josefstadt w domu Betlacha. Tłumy kamieniami obrzuciły wojsko.

Burmistrz upominający o spokój został zelżonym i ugodzony kamieniem.

Podoficer zakomenderował ognia w powietrze, na co mu tłum krzykiem odpowiedział. Wojsko postąpiło naprzód z bagnetami i obsypane zostało gradem kamieni, poczem wielka szarża nastąpiła. Drugi oddział wojska nadszedł ulicą Franciszka Józefa. Komenderujący porucznik uderzony kamieniem zakomenderował ognia. Burzyciele zostali odparci. Trzeci oddział wojska przychodząc z przecznicy napadnięty, także dał ognia.

O godzinie dziewiątéj wystąpiło wojsko przeciw wzrastającemu tłumowi; który nareszcie odparty, cofnął się aż do Obrowic.

O godzinie 10téj porządek został przywrócony. Dwóch na miejscu zabitych, 15tu ciężko rannych, między tymi i kobiety, dwóch rannych umarło.

Dziś ułani przybyli; artylerja w pogotowiu, krąży pogłoska, że towarzystwo gimnastyczne (turnerów niemieckich) jest zagrożone.

O godzinie 6 wieczór burmistrz wydał odezwę. Grupy ludzi i patrole chodzą po mieście; spokój panuje. Wojsko nie ma ciężko rannych.

Berno 14 lipca. Namiestnik posłał sprawozdanie do Wiednia, prosząc o nieogłaszanie stanu oblężenia. Kilka osób aresztowano. Ciężko rannych leży w szpitalu siedmiu, z tych jeden ośmioletni chłopiec i trzy kobiety. Nazwiska obu zabitych na miejscu dotąd niewiadome. Osiemdziesięcioletni starzec Palavicini zastrzelony został w oknie. Kilku rannych znajduje się po domach prywatnych.

Berno 15 lipca. Komendant krajowy feldmarszałek Ramming doniósł wczoraj listownie burmistrzowi, że przy świeżych zaburzeniach broni palnéj użyto ściśle według przepisów regulaminu. Wyraża on głęboki żal nad niewinnemi ofiarami złośliwych wichrzycieli i szczere swoje współczucie. Nareszcie prosi burmistrza, aby wezwał ludność do unikania prowokacji. Dziś panuje tutaj spokój. Mówią, że p. Giskra ma tu przyjechać.

Peszt 14 lipca. Na dzisiejszém posiedzeniu izby niższéj odczytano oświadczenie izby wyższéj, że wniosek o kolei galicyjsko-węgierskiéj został przez nią przyjęty. Jutro odbędzie się ostatnie posiedzenie.

Peszt 14 lipca. Minister sprawiedliwości i minister skarbu odpowiedzieli w izbie niższéj na kilka interpelacji.

Izba wyższa przyjęła wniosek o udzielenie djet członkom delegacji izby wyższéj.

W obu izbach nastąpi o 5 godzinie posiedzenie.

Trjest 14 lipca. Wczoraj zaaresztowano na cmentarzu trzech ludzi, którzy się tam zakradli (z powodu demonstracji, zamierzonéj przez stronnictwo czynu). Około godziny 11 tłumy zbierać się zaczęły; z kawiarni Chiesac wyproszono gości, przyczém siedem osób aresztowano.

Trjest 14 lipca. Gazeta urzędowa ogłasza list feldmarszałka Möringa do redaktora, w którym Möring przesyła redaktorowi nowy rozrzucony tutaj plakat podburzający z datą dnia wczorajszego.

W nocy aresztowano około dwudziestu osób.

Florencja 15 lipca. Pewną już jest rzeczą, że izba **nie** będzie zwołaną do wysłuchania rezultatu śledztwa parlamentarnego.

Petersburg 14 lipca. W skutek pośrednictwa ambasady moskiewskiéj w Konstantynopolu, Porta wysłała rozkaz telegraficzny do Bajasidu, aby koczownikom perskim pozwolić przejść do kraju swego przez wąwóz kaśliczelski.

Przegląd polityczny.

Rozruchy i zaburzenia w Austrji nie chcą zejść z porządku dziennego.

W Trjeście rozsiewają rewolucyjne odezwy, usiłują wywołać zaburzenia, urządzają demonstracje, policja aresztuje podejrzanych.

W Bernie zaszły krwawe zajścia, o których powyższa wiadomość telegraficzna donosi.

Wobec tych ciągłych krwawych zajść, to między różnemi stronnictwami narodowemi, to znów między ludem a wojskiem, we wszystkich „dziedzicznych" krajach austrjackich, czyż nie powinien zaimponować ministerstwu spokój panujący w Galicji? czyż nie jest on wymownem świadectwem, że byle pozwolić nam na swobodniejszy nieco ruch, na wolniejszy rozwój życia publicznego i narodowego, to o demonstracjach i zaburzeniach nikt u nas nie pomyśli, nikt nawet obawiać się ich nie będzie, jak się teraz obawiają niektórzy.

A jednak ministerstwo, mając świeżo przykład, jak spokojnie przeszedł obchód Kazimierzowy, zakazuje nam obchodu unji. Czy ministerstwo parząc się na gorących czechach, morawcach, kraińcach i włochach, dmucha na zimnych galicjanów?

Delegacja austrjacka odbyła wczoraj posiedzenie. Petycja posła Mandelsblüta, o któréj nam wczoraj doniósł telegram, żąda zaniechania zamierzonych budowli fortyfikacyjnych w celu wolnego rozwoju i rozszerzenia miasta Ołomuńca. Zaprawdę, zdałaby się podobna petycja także z miasta Krakowa.

Pester Lloyd donosi, że prezydenci obu delegacji wezwani zostali, aby przedłożyli rządowi przemowy, jakie wygłosić zamierzają przy uroczystém przyjęciu delegacji przez Najj. Pana.

Dzienniki wiedeńskie podnoszą tę okoliczność, że ułaskawienie biskupa Rüdigera nastąpiło przed prawomocnością wyroku i nie w skutek inicjatywy biskupa, który nawet według dziennika *Tagesbote* nie chciał się udać na drogę łaski.

Neue fr. Presse dowiaduje się o zakazie unji lubelskiéj, domyśla się, że zakaz ten prawdopodobnie wydanym został ze względów polityki zewnętrznéj.

Kölnische Zeitung oceniając czerwoną księgę stwierdza, że według niéj Austrja z Francją, Włochami i Turcją stoi na jak najlepszéj stopie, mniéj zaś dobrze z Prusami i Moskwą. Oprócz tego według *Köln. Ztg.* widzi w niéj zamiłowanie pokoju.

Wczorajsze dzienniki francuzkie donoszą, że głównym sprawcą upadku pana Rouhera był prezydent Schneider.

Udał on się do cesarza do St. Cloud zaraz po odczytaniu mesażu i zapewnił go, że opinja publiczna przeciwko rządowi osobistemu nabiera takiéj mocy, iż trudno będzie sprzeciwić się jéj; że ruch liberalny wzmaga się po departamentach, tak że on sam ruchem tym jest porwany. Zapewnił cesarza, jako prezydent izby, że interpelacja *tiers-parti* podpisana przez 120 posłów przejdzie przez wszystkie 9 biur izby, jak tego wymaga regulamin, i uzyska sobie większość w izbie. Nie pozostałoby wtedy Rouherowi nic innego jak rozwiązanie izby, coby kraj cały naraziło na powtórny rewolucyjny ruch wyborczy. Te argumenta przeważyły ostatecznie i spowodowały cesarza do powzięcych przezeń postanowień.

Dzisiejsze dzienniki francuzkie oceniają już sam fakt mesażu cesarskiego i przesilenia.

„Czy stoimy przed rozwiązaniem trudności, czy też na początku nowego przesilenia? — pyta się *Siècle*. Trudno o tém dziś wydać wyrok." „Przesilenie ministerjalne — pisze tenże dziennik d. 13 b. m. — które dziś zrana zaczęto uważać jako zapowiedź upadku Rouhera, tak samo nie było przewidziane jak odroczenie izby. Wczoraj wieczorem jeszcze dobrze poinformowane dzienniki zapewniały, że cesarz nie poświęci żadnych osób. Czy dymisja wspólna ministrów [illegible] się dziś tak skończyć jak 19go stycznia, kiedy każdy minister nazajutrz przyjął napowrót złożoną dnia poprzedniego tekę?"

Do *Neue fr. Presse* telegrafują z Paryża, że najprawdopobniéj na początku przyszłego tygodnia nastąpi znowu zwołanie ciała prawodawczego. Byłby to nowy dowód chwiania się rządu cesarskiego i nowe ustępstwo dla opinji publicznéj nie zadowolnionéj nagłém zamknięciem izby. Przed zgromadzoną na nowo izbą będzie musiało już stanąć nowe ministerstwo.

Jeżeli cesarz do nowego gabinetu zechce powołać członków *tiers-parti*, ci według istniejącéj konstytucji będą musieli złożyć mandaty poselskie, dopóki senat nie dokona rewizji konstytucji i nie zniesie odnośnego postanowienia.

Ultramontański *Univers*, wcale niezadowolniony z obrotu jaki wzięły rzeczy we Francji, pisze: „Rząd parlamentarny we Francji jest przywrócony.

Po pierwszy raz od czasu istnienia cesarstwa, Napolen III. nie idzie za własnym popędem i zamiast nadawać prawa, ustępuje. Jest to bezwątpienia fakt wielkiéj wagi."

Ostatnie telegramy „Kraju."

Wiedeń 16 lipca. Niektóre dzienniki podają wiadomość, że arcyksiąże Wilhelm zamianowany został nadkomendantem landwery zachodnio-austrjackiéj i że biskup Rudigier **nie** przyjął ułaskawienia cesarskiego.

Paryż 16 lipca. Oczekują bliskiego utworzenia nowego ministerstwa.

Latour d' Auvergne zapewnie obejmie sprawy zewnętrzne. Nowe ministerstwo obradować będzie nad kwestją odroczenia izby (to jest czy zadość uczynić opinji publicznéj i natychmiast zwołać izbę czy też czekać jeszcze ze zwołaniem. *Red.*) *France* donosi, że do nowego ministerstwa ma wstąpić dwóch członków większości, trzech z lewego środka. Rouher ma objąć prezesostwo senatu.

Londyn, 16 lipca. W izbie niższej Gladstone wnosi odrzucenie poprawek izby wyższej, zmieniających pierwotny bil kościelny tak jak wyszedł z obrad izby niższej. Niektóre poprawki izby wyższej nie sprzeciwiające się myśli pierwotnego projektu Gladstona zostały przyjęte znaczną większością.

Kursa. Wiedeń 16 lipca, god. 2. m. 15 5% zjednoczony dług państwa 63 —.— 5% zjdn. dług państwa w srebrze 71 55 — Londyn 124 70.— Srebro 121.75. Dukat 5.91 Akcje kred. 295 10.— Lombardy 269 40.— Losy z 1860 r. 104.10.— Losy z 1864 r. 121.80.— Akcje franko-austr. 132.—.—. Napoleony 9.97. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 245.75. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 199 50. — Akcje kolei połudn.-wschodniéj 168 25. — Akcje Banku 756.— — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 122.—. —Akcje banku jen. 77.50 — Renta w srebrze 71.50. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Akcje banku ang. —.—. Usp. giełdy: dobre.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień	godzin	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
13	2	330.47	+ 81.4	południ. zachodni słaby.	pogoda	— —
	10	329.86	12.8	wschodni spokojny	„	— —
14	6	329.27	10.0	„ „	„	mgła
	2	328.50	21.9	zachodni słaby	pogoda	— —
	10	329.87	11.2	półn. wschodni słaby	chmurno	deszcz
15	6	330.63	11.0	zachodni słaby	półpogoda	w nocy deszcz
	2	328.75	13.0	„ „	chmurno	południu deszcz
	10	328.77	9.8	„ „	półpogoda	wieczorem deszcz
16	6	328.66	10.0	„ „	chmurno	w nocy deszcz

Treść pism czasowych, literack. i naukowych.

Sobótki Nr. 28 zawiera: W mętnéj wodzie, obrazki współczesne p. I J. Kraszewskiego. — Ratusz w Jarosławiu (z ryciną) Król chłopków. — Szkoła ukraińska i Bogdan zaleski, szkic literacki przez I. K. (c. d.) — Rozmaitości. — Szarada.

Kaliny Nr. 14 zawiera: Alfons Lamartine, szkic biograficzno-literacki p. L. T. Rycharskiego (c. d). — Rysunki Artura Grotgera z wystawy paryzkiéj 1867 roku (z drzeworytem.) — Usprawiedliwienie przez M. B. — Faktor, ramotka z życia prowincjonalnego p. Wład. Ładę (c. d). — Berło znalezione w trumnie Kazimierza W. (z drzewor.) — Szkic humorystyczny przez W. S. (z drzewor.). — Kilka charakterystycznych rysów z życia Marji Stuart przez Edw. Lubowskiego (c. d.) — Pochowanie zwłok Kazimierza W. — Kronika. — Rozmaitości. — Korespondencja Kaliny.

Gwiazdy Nr. 5 zawiera: Zoe, ustęp z walk w Grecji. — Porankiem (poezja) przez Wandę z Nelisza. — O potrzebie wyższego wykształcenia naukowego dla kobiet (c. d.) — Zarys towarzystwa wzajemnéj pomocy płci żeńskiéj. — Przepisy. Rozmaitości. — Szarada.

Opiekuna domowego Nr. 27 zawiera: Kościół katedralny w Krakowie (z drzew). Sieroca rodzina, powieść Witolda Jaroszyńskiego (c. d.) — Anna sekretarzem, komedja przez Oskara Stanisławskiego (c. d.) — Przystępny wykład pierwszych zasad ekonomji społecznéj, przez Juljana Statkowskiego. — Studnie Nortona (z d.) Rozmaitości.

Wiadomości urzędowe.

Mianowania.

Prezydent najw. trybunału mianował adjunktem sekretarza przy tymże trybunale Ferdynanda Ettmayera, adjunkta sądowego przy sądzie obw. w Tarnowie.

Szkółki ludowe.

Gmina Szare ... stawiła budynek szkolny i obowiązała się płacić 100 złr. rocznie. Gmina zastrzegła sobie prawo prezentowania. Grunt pod szkolne zabudowanie ofiarował przełożony gminy Jan Gwiazdoń.

Wakujące posady.

Adjunkta sądu powiatowego w Kulikowie z pensją 800 złr. czterotygodniowy termin podania.

Rady powiatowe.

Do rady pow. w Nadwórnie wybranym został Zygmunt Pfisterer zast. Zaw. warzelni soli w Delatynie.

Licytacje:

Sąd pow. w Bukowsku sprzedaje w dniach 20 lipca, 23 sierpnia i 23 września b. r. realność włościańską w Płonny pod L. 49 położoną, na summę 470 złr. ocenioną.

— Sąd pow. w Kutach sprzedaje w d. 15 lipca 5 i 13 sierpnia b. r. realność włościańską w Kobakach pod l. 316 położona summę 925 złr. ocenioną.

— Sąd pow. w Białéj sprzedaje w d. 13 sierpnia i 10 września b. r. realność w Bestwinie pod l. 122 położoną na sumę 3,121 złr. 20 c. w. a. ocenioną.

— Sąd pow. w Brzeżanach sprzedaje w dniach: 29 lipca, 30 sierpnia i 30 września r. b. połowę realności pod l. 11 i 14 w Brzeżanach, każdą połowę osobno

— Sąd pow. w Sieniawie sprzedaje w dniach 2, 30 września, i 28 października r. b. grunt w Monasterzu położony.

Sąd pow. w Sanoku sprzedaje w d. 5 sierpnia b. r. realność tamże pod L. 25/288 poniżej nawet summy szacunkowej 4,219 złr. 96 c.

— Sąd obw. w Stanisławowie sprzedaje w d. 5 sierpnia 2 września i 14 października b. r. realność tamże pod l. 133 i 134¾ położone.

Przedsiębierstwa.

W III. depart. magistratu lwowskiego odbędzie się w dniu 10 sierpnia b. r. licytacja za pomocą offert na wydzierżawienie folwarku w Podhorcach.

Inseraty.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 16 lipca.	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Papiery krajowe:		
Renta	63 —	62 05
„ w srebrze	72 —	71 50
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	105 50	105 —
„ „ „ 1864	125 —	124 —
Galic. obligacje indemn.	75 —	74 50
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei południ. 3% (Lomb.)	119 25	118 50
„ Kar. Ludwika 5%	102 75	101 75
„ „ „ II emis.	95 75	95 —
„ Czerniow. I 5%	82 75	82 —
„ „ 1867	92 25	91 25
„ „ 1868	88 25	87 50
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	269 10	268 90
Akcje kol. K. Lud. galic.	243 —	242 25
„ kol. czerniow.	199 75	199 50
„ kol. Rudolfa	175 50	174 50
„ kol. siedmiogr.	176 —	175 —
„ kol. półn.-wsch.	168 50	168 —
„ banku narod.	765 —	761 —
„ Zakł. kredyt.	292 —	291 —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	139 —	138 50
„ banku dla obrotu	141 —	140 50
„ „ hypotecz. gal.	104 —	103 50
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ krakowski z wpłatą złr. 80	83 —	82 25
Losy kredytowe	165 —	164 —

Papiery zagraniczne:	żądają	płacą
Listy zast. pol. z kup. I emis.	92 —	91 —
„ „ „ „ II emis.	91 —	90 —
„ likwidacyjne z kup.	77 50	76 50
Kolej warsz.-wied.	70 —	69 —
„ warsz.-bydg.	73 —	72 —
Ros. pr. z r. 1864	175 —	174 —
„ „ z r. 1866	174 —	173 —
Waluty:		
Srebro	122 50	122 —
Dukaty	5 95	5 90
Napoleondory	10 5	9 95
Imperiały	10 20	10 10
Courant pruski	184 —	183 —
Rosyjsk. ruble pap.	157 —	156 —
Wiedeń 15 lipca.		
5% Łączny dług państwa	63 10	63 —
5% Pożyczka srebrem	71 70	71 55
w wal. anstr	98 50	98 25
5% Oblig. indemn. Galic.	74 80	74 40
5% „ „ Bukow.	74 75	74 —
7% Pożycz. głodowa galic.	— —	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	761 —	759 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	291 90	290 70
Kolei Ferdynanda	2290 —	2285 —
„ rządowej fr.-austr.	403 —	401 —
„ południowej	267 70	267 50
„ Cesarz. Elzbiety	199 —	198 50
„ Galic. Kar. Ludwika	234 25	233 75
„ Lwow.-Czern.-Jassy	199 50	198 50
„ księcia Rudolfa	172 —	171 —
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 20	100 —

	żądają	płacą
5% Banku narod. na W. A.	95 50	95 30
4% Galic. Towarz. kredyt.	— —	79 —
5% Galic. tow. kredyt.	— —	— —
6% „ Banku Hypot.	93 50	93 —
6% „ Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	109 75	109 25
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103 50	103 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	92 —	91 70
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	91 —	90 50
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	144 50	143 50
5% „ „ „ emis. 1867	142 75	142 25
5% „ południ. na 500 fr.	119 —	118 50
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	242 —	241 —
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	95 50	95 —
5% „ „ „ W. A.	92 50	92 —
5% „ „ „ (sr. płat.)	108 75	108 25
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	102 50	102 —
„ „ 2 emissja	95 40	95 10
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	82 80	82 25
„ Czern.-Suczawa „	92 —	91 50
„ Suczawa.-Jassy „	88 25	88 —
5% sr. księcia Rudolfa	15 50	15 —
Losy: Pożyczk. z r. 1839	252 —	251 —
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	94 —	93 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	104 50	104 30

	żądają	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	106 75	106 25
„ z r. 1864 na 100 złr.	122 50	122 30
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	165 —	164 50
Żeglugi na Dunaju	98 —	97 —
Miasta Tryestu	130 —	125 —
Budy	35 50	35 —
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	36 50	35 50
Clary	38 50	37 50
St. Genois	33 75	33 25
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	24 75	24 25
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	103 75	103 50
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 80	103 60
3% Londyn za 10 f. szt.	124 85	124 70
2½% Paryż za 100 frank.	49 60	49 60
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 91	5 91
20-frank. sztuki	9 98	9 97
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	122 25	121 75
Lwów 14 lipca.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	235 —	234 —

	żądają	płacą
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	199 50	198 75
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	103 50	102 50
„ „ „ bez kup.	93 25	92 50
Obligi indemn. gal.	74 75	74 30
Dukat holend.	5 89	5 82
Dukat ces.	5 92	5 86
Napoleon d'or	10 5	9 95
Półimperjał ros.	10 28	10 13
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	123 —	121 75
Warszawa 14 lipca. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	85 —	84 33
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	93 77	93 10
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	91 77	91 10
Listy likwidacyjne	76 52	76 27
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	Losowanie	
„ „ „ z r. 1866	— —	— —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	72 —	— —
„ „ warsz.-bydg.	73 —	72 —
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs.	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	9 80	9 50		
„ biała „	85	10 25	9 60		
Żyto „	80	7 10	6 80		
Jęczmień „	70	5 75	4 90		
Owies „	50	5 75	5 25		
Tatarka „	75	— —	5 25		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	6 25	5 50		
Groch „	90	—	— —		
Fasola „	90	6 75	6 —		
Bobik „	90	8 25	8 —		
Wyka „	90	—	—		
Rzepak zim. „	75	— —	—		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	— —	— —		
„ czer. „	90	— —	— —		
Tymotka. „	65	— —	— —		
Spirytus (80 Trallesa).		—	—	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		—	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 11 min. 35 rano; 10 m. 22 wieczór, — do Wieliczki o 6 28 r. o 5 30 w. — Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano, 8 m. 30 wieczór.
Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.
Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po po-
Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 41 rano, 5 min. 16 wieczór, —
Z Przemyśla do Krakowa o g. 8 m. 29 rano, g. 8, m 35. wieczór.
Z Wieliczki do Krakowa o g. 7 m. 40 rano, o g. 7. m. 40 wieczór.
Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 5 m. 35 rano, i o g. 3 m. 26 popołudniu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g 8 m. 15 rano, i o g. 8. m. 15 w.
Do Przemyśla z Krakowa o g. 6 m. 39 rano, i o g. 6 m. 25 w. — Do Lwowa z Krakowa o g. 10 m. 9 rano; 9 m. 28 wieczór,
Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Ruch pociągów odbywa się na kol. galic. Kar. Lud. według zegaru lwowskiego, który idzie o 16 minut wcześniéj, zaś na kol. północ. ces. Ferd. według zegaru pragskiego, który idzie o 20 m. późnié od krakowskiego.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki.
W drukarni Karola Budweisera.